Nr. 182. Lwów Piątek dnia 17 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Pt. św. Liberata Op. | Jutro: Sb. św. Heleny Ces. | 7 chłopców w E. Eusygniusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 28, Zachód „ „ 6 „ 25 | Długość dnia godzin 13 min. 57. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Jątrzyciele.

Na szczęście, po krótkiej walce w Białej-Bielsku stanęła ugoda między tkaczami, zachęconymi do strejku przez jątrzycieli, a fabrykantami, którzy na strejk odpowiedzieli lokautem. Można się było obawiać, że ta walka ekonomiczna przeciągnie się tak długo, jak lokaut wiedeńskich budowniczych, i skończy się tak samo niepomyślnie dla tkaczy, jak strejk wiedeński dla murarzy. Tu i tam wzięli sprawę w swe ręce niepowołani, a bardzo lekkomyślni obrońcy interesów robotniczych, którzy mają zły zwyczaj upierać się przy swych zarządzeniach nawet wtedy, gdy sami widzą, że na zwycięztwo nie mogą liczyć. W przędzalniach i tkalniach Białej-Bielska trwał pewien zastój z powodu wypadków w Rosyi, które osłabiły tamtejszy rynek, a także z tego powodu, że stosunek ekonomiczny między Austryą a Węgrami nie jest ustalony. Z tych przyczyn, do których dołączyła się jeszcze wojna celna z Serbią, ruch przemysłowy w Austryi w ogóle się zmniejszył. W takich okolicznościach niepodobna liczyć na powodzenie strejku, choćby on był pod każdym względem usprawiedliwiony, a to dlatego, że daje fabrykantom pożądaną sposobność do zamknięcia fabryk bez utraty odbiorców. Trzeba zawsze pamiętać, że przemysłowcy dbają nietylko o ciągłość zysków, lecz może jeszcze więcej o to, aby ich stali odbiorcy nie zwrócili się do innych źródeł przemysłu. Jeżeli to im nie grozi, natenczas oni chętnie uciekają się do lokautów, aby przez nie uszczuplić bojowy kapitał robotników, ich strejkową kasę. Tak właśnie było w Białej-Bielsku. Nie wiemy, czy strejk tkaczy był słuszny; zarzuty czynione przez niektóre nasze dzienniki fabrykantom, jakoby oni zmuszali robotników do 18-to-godzinnej pracy, a do tego w warunkach niesłychanie szkodliwych dla zdrowia, uważamy za zmyślone. Nie potrzeba strejku, aby podobne nadużycia usunąć, a winnych surowo ukarać: są na to ustawy, bardzo pilnie przestrzegane przez inspektorat przemysłowy i władze polityczne, którym nakazano troskliwie baczyć, aby robotnicy nie mieli słusznych powodów do skarg na jakikolwiek wyzysk. Powiadamy tedy, że nie możemy osądzić, czy strejk tkaczy był słuszny, ale to pewna, iż urządzono go w chwili niekorzystnej dla robotników. Jątrzyciele spostrzegli to dopiero wtedy, gdy fabrykanci nie namyślając się ogłosili lokaut, a wówczas, nie chcąc zatrąbić do odwrotu, bo to skompromitowałoby ich przed tkaczami, jęli nawoływać publiczność, aby ukarała fabrykantów bojkotem ich towarów. Zaczęli grę bardzo niebezpieczną i zbrodniczą. Sprawę ekonomiczną, zwykły zatarg między podażą pracy a popytem o nią przenieśli na grunt narodowy, wołając, że przemysłowcy, przeważnie Niemcy, trzymają w ciężkiem jarzmie polskich robotników. Wrzekomo nie śmieliby tego robić z robotnikami niemieckimi, tu więc wchodzi w grę germańska nienawiść do Słowian, a zatem cały kraj powinien bojkotem stanąć po stronie robotników. Cóżby jednak na tem zarobiło 12.000 polskich robotników, gdyby fabrykanci zlikwidowali swe interesa w Białej i Bielsku, aby przenieść swe zakłady do Węgier, do czego oni i bez tego zaczynają się skłaniać? Drugi argument jątrzycieli, że fabrykanci są bogaci, a robotnicy ubodzy, także nie wytrzymuje krytyki. Damy świeży przykład ze stosunków zagranicznych. Niedawno robotnicy w lejarniach Kruppa w Niemczech zażądali powiększenia płacy dziennej o pół marki dziennie; odmówiono im z powodu braku na to pieniędzy, a oni, po długich naradach, cofnęli swe żądanie. Lecz teraz ogłoszono zyski tych lejarń w roku przeszłym. Wynoszą one 16 milionów marek. Robotnicy się oburzyli, ale na krótko, albowiem się okazało, że cały ten okazały zysk daje akcyonaryuszom tylko 7½ procent dywidendy. Gdyby połowę zysku, tj. 8 milionów marek oddać robotnikom, których jest 62.553, to każdy otrzymałby 127 marek, czyli po 40 feników dziennie, a więc mniej, niż po pół marki, ale dla akcyonaryuszy wypadłoby po 3¾ procent dywidendy, a po odliczeniu pewnej kwoty na zużycie się maszyn, na podatek dochodowy i kuponowy, zostałoby im niecałe 3%, czyli mniej, niż daje renta państwowa, a zatem oczywiście akcyonaryusze zwinęliby fabrykę, przez co 62.553 robotników straciłoby utrzymanie. Ze wszystkich akcyjnych przedsiębiorstw w Europie, zobowiązanych do publikowania swoich rachunków, zakłady Kruppa dały w roku przeszłym największą dywidendę, zatem ten przykład można uważać za klasyczny dowód, że pozornie wielkie zyski w rzeczywistości wcale nie są wielkimi i nie pozwalają na powiększenie płac robotniczych. Tak argument, iż fabrykanci w Białej-Bielsku są bogaci, a robotnicy ich ubodzy, traci znaczenie. Bogactwo ich, podzielone między 12.000 polskich i 3.000 niemieckich robotników, nie powiększyłoby dobrobytu tkaczy, a fabryki, pozbawione kapitału obrotowego, zapewne trzeba byłoby zamknąć.

Dlatego za szczęście uważamy to, iż stanęła ugoda między tkaczami a fabrykantami właśnie wtedy, gdy jątrzyciele, okrzyknąwszy przemysłowców za Niemców, wrogów polskości, jęli wzywać publiczność do bojkotu towarów bialskich.

Wogóle agitacya jątrzycieli od roku znacznie się wzmogła w całej Europie. Zwraca na to uwagę angielskie ministeryum handlu w świeżo ogłoszonej statystyce strejków i lokautów w samej tylko Anglii w roku przeszłym. Było tam w r. 1905-tym strejków 358 — trzy razy więcej niż w r. 1904-tym. Strejkowało robotników w r. 1904-tym — 56.380, a w r. 1905-tym już 67.653-ech. Ogólna liczba dni strejkowych była w r. 1904-tym 1,484.220, a w r. 1905-tym — 2,470.189, a więc prawie dwa razy tyle i to po znacznem podniesieniu płacy. Średni angielski robotnik bierze 4 szylingi dziennie, zatem na strejkach straciła warstwa robotnicza prawie pół miliona funtów szterlingów, czyli 12½ miliona koron w jednym roku. Musiało to niekorzystnie wpłynąć na dobrobyt tej warstwy.

Wogóle, odkąd przemysłowcy poczęli zwalczać strejki lokautami, dawna zbrodnia jątrzenia robotników stała się zbrodnią podwójnie ciężką.

Wątpliwi przyjaciele.

Słychać, że rosyjscy kadeci, zrażeni do polskich posłów przez to, że oni występowali przeciw przymusowemu wywłaszczeniu ziemi, a uchylili się od narad rozwiązanej dumy w Wyborgu, postanowili zmienić swoje względem nas postawę. Dotychczas okazywali nam platoniczną życzliwość, nawet na szarym końcu swego niezmiernie długiego programu mieli autonomię Kongresówki, a chociaż cała ich życzliwość dla nas ograniczyła się w dumie do zgody na interpelacyę z powodu stanu wojennego w Królestwie, to jednak wciąż utrzymywali, że są naszymi przyjaciółmi. Teraz, jak słychać, nie chcą być już nimi nawet pozornie. Swą doskonałą organizacyę i swe duże środki zamierzają podobno zużytkować w ziemiach polskich w ten sposób, iżby podczas nowych wyborów do dumy była pobita na głowę narodowa demokracya w Królestwie, a stronnictwo umiarkowane na Litwie i Rusi. Zamiast dotychczasowych posłów chcą kadeci przeforsować wybór z tych ziem do dumy członków postępowej demokracyi. Jest to bardzo prawdopodobne. Między rosyjskimi kadetami a polskimi postępowcami niepodobna znaleźć różnicy nawet pod szkłem powiększającem. Polscy radykaliści na spółkę z postępową demokracyą żydowską stworzyli ten obóz „pe-deków“ niemal w przeddzień wyborów do pierwszej dumy. Zapewne czasu nie mieli na ułożenie własnego programu, więc po prostu przetłómaczyli kadeciki, o którym słusznie powiedziano, że brzmi jak cała marsylianka z wyjątkiem strofy „Amour sacré de la Patrie“.

Miłość ojczyzny zarosła w Rosyi chwastami nienawiści do okropnych stosunków, wytworzonych przez czynownictwo. Tylko tam zdarzyć się mogło, że poeta Zemczużnikow powiedział, a wszyscy powtórzyli z uznaniem: „Tak się u nas złożyło i znać zawsze tak będzie, iż lubo nie każdy patryota złodziejem, ale każdy złodziej — patryotą“. Właśnie dlatego kadeci ułożyli sobie polityczny katechizm z życzeń ogólno-ludzkich, zupełnie pominąwszy narodowe. U nas tak być nie mogło. Więc kiedy pedecy wystąpili przed wyborami ze swym kosmopolitycznym programem, wywołało to tak silny narodowy odruch, że nawet przeciwnicy narodowych demokratów głosowali na nich, byle nie rozstrzelić głosów i nie dać ani jednego mandatu pedekom. Jak zwykle w impecie, zapędzono się za daleko, bo nie wybrano ani jednego polskiego izraelity, co niezawodnie było taktycznym błędem. Zaraz też po owych wyborach zaznaczyliśmy, że to zaszkodzi Kołu polskiemu w jego stosunkach z kadetami i tak też się stało. Doszło nawet do tego, że Koło musiało uroczyście wypierać się, jakoby było antysemickiem. Te zapewnienia przyjęto, ale podejrzliwość została.

Teraz kadeci chcą w ziemiach naszych przeforsować pedeków — ludzi swoich. W Królestwie to się im zapewne nie powiedzie, ale na Litwie i Rusi, gdzie większość ludu nie polska, udać się może. Przewidując to, miński poseł p. Lednicki już nie liczy na swój okręg, lecz podobno szuka sobie innego w Królestwie, gdzie w tym celu chce nabyć dobra ziemskie. Wmieszanie się kadetów w polskie wyborcze sprawy jeszcze bardziej poróżni ich z nami i to prawdopodobnie będzie miało złe następstwa dla stron obu.

Lecz ogół kadetów idzie jeszcze dalej, bo żąda wykreślenia z kadeckiego programu autonomii polskiej. Ma to być karą dla nas za nasz wrzekomy szowinizm. Jenerałowie kadetów pp. Rodiczew, Karejew, Petrunkiewicz, wprawdzie opierają się temu żądaniu ogółu kadeckiego i dowodzą, że postąpić powinni jak im każe ich polityczna zasada, bez względu na postawę Koła polskiego. Tak rzeczywiście być powinno, ale wiadomo, że w radykalnych stronnictwach nie jenerałowie komenderują, lecz szeregowcy.

Poparcie kadetów jest więc bardzo wątpliwe, a na trudowików zupełnie nie można liczyć, bo ci powiadają, że jeżeli Polakom dać autonomię, to oni w sprawie agrarnej postąpią z krzywdą chłopów. Trudowicy więc w stosunku do nas wcale nie odbiegli od czynownictwa, które także od lat wielu dowodzi, że musi ludu polskiego bronić od polskiej szlachty.

Tak pierwsze zetknięcie się naszych przedstawicieli z przedstawicielami narodu rosyjskiego skończyło się rozczarowaniem. Stosunkowo w najlepszej komitywie jesteśmy z prawicą byłej dumy. Ona też, zmieniwszy teraz swój program i przyjąwszy nazwę „stronnictwa odrodzenia pokojowego“, włączyła do niego takie postanowienie: „Mniejszościom narodowym zapewnić równouprawnienie polityczne, językowe i religijne, a kresom dać samorząd możliwie najszerszy, jednakże nie taki, któryby rozluźnił jedność państwową“.

To więc jest maximum, które w danych okolicznościach możemy osiągnąć, ale i to pod warunkiem, że podczas wyborów do nowej dumy zwyciężą nie kadeci i trudowicy, lecz stronnicy prawicy. Czy się to jednak da osiągnąć? Czy to jest możliwe? Teraźniejsza ordynacya wyborcza daje ogromną przewagę chłopom, a ci oczywiście oświadczą się za tymi, którzy w pierwszej dumie przyrzekli im „ziemię i wolę“, za co — jak lud wierzy — byli przez rząd rozpędzeni. Jeżeli nowe wybory odbędą się podług tej samej ordynacyi wyborczej, duma zapewne będzie jeszcze radykalniejszą od rozwiązanej. Tego oczywiście rząd nie może sobie życzyć, a zatem powinien zmienić ordynacyę wyborczą. To jest tak naturalne, że taki zamiar ciągle mu podsuwają różne dzienniki, a w poprzednim numerze podaliśmy telegraficzne doniesienie z Petersburga, jakoby rząd właśnie już opracowuje nowy statut wyborczy. Pamiętać jednak trzeba, że wedle ustaw zasadniczych, nadanych przez cara w kwietniu, rządowi za zgodą monarchy wszystko wolno, kiedy duma i rada państwowa nie obradują, — jednego mu tylko nie wolno: zmienić ordynacyi wyborczej, oraz statutu obu izb prawodawczych. Czyżby więc rząd, który, znalazłszy się w dawnym biurokratycznym raju, nic nie zrobił z tego, co mu dozwolone, zechciał sięgnąć po to właśnie, co mu zakazane? Wprawdzie da mu to dobre, konieczne niemal wyjście, ale w cóż się obrócą ustawy zasadnicze, ta pierwsza rosyjska „Magna charta“? W pospolity ministeryalny okólnik!

Korespondencye.

Wiedeń 14 sierpnia.

(Podróż Cesarza do Pragi. — Arcyksiążę Karol Franciszek Józef. — Nieszczęśliwe wypadki w Alpach. — Czesi i Niemcy w sądownictwie. — Transport rosyjskiego anarchisty).

(y) Z Pragi donoszą, że zabiegi Niemców, ażeby Cesarz w czasie zapowiedzianej na jesień podróży do Pragi zwiedził także jedno z niemieckich miast w Czechach, odniosły pomyślny skutek, gdyż Monarcha postanowił już z Pragi udać się bodaj na kilka godzin do któregoś z miast niemieckich, a następnie wrócić do Pragi. Dotychczas nie ogłoszono jeszcze, które z miast niemieckich dostąpi zaszczytu odwiedzin cesarskich, przypuszczać jednak należy, że Cieplice, gdyż ich reprezentacya najgorliwiej o to się stara. — Pobyt Cesarza w stolicy Czech będzie dłuższy od wszystkich dotychczasowych i potrwa podobno przynajmniej dwa tygodnie. Wobec tego i orszak cesarski będzie o wiele liczniejszy, niż przy innych podobnych okazyach. Dwaj członkowie domu cesarskiego zamieszkają razem z Monarchą na Hradczynie, a mianowicie arcyksiężna Marya Annunciata, tudzież najstarszy syn arcyksięcia Ottona, Karol Franciszek Józef, młodzieniec dwudziestoletni, pełniący dotychczas służbę porucznika w pułku dragonów, stojącym załogą w Bilinie w Czechach. Obecnie zamieszka młody arcyksiążę na rok lub na dwa lata w Pradze, ażeby uzupełnić swe wykształcenie wiadomościami z dziedziny prawnej, a zarazem też, żeby przez czas niejaki przebywał w stolicy Czech, nie był bowiem dotąd ani Czechom, ani Niemcom, urządzono też, że niektórych wykładów słuchać będzie arcyksiążę na czeskim, a innych na niemieckim uniwersytecie w Pradze. Zauważyć przytem należy, że prawdopodobieństwo, iż korona cesarska zdobić będzie kiedyś skroń tego młodego arcyksięcia, jest dosyć wielkie, gdyż wobec tego, iż właściwy następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, wchodząc w związek małżeński z hrabianką Chotekówną, zrzekł się dla swoich dzieci z tego małżeństwa wszelkich praw do tronu, prawa te przechodzą na brata jego Ottona, który jednak nawiedzony jest ciężką chorobą, zatem najstarszy syn arcyks. Ottona, wspomniany wyżej arcyks. Karol Franciszek Józef jest dziś po arcyks. Franciszku Ferdynandzie najbliższym tronu.

Niezmiernie obfita jest tegoroczna kronika nieszczęśliwych wypadków w Alpach. Nie ma prawie dnia, żeby pisma nie przynosiły wiadomości o jakimś wypadku śmierci, lub ciężkiego kalectwa. Zauważyć przytem należy, że wypadki te zdarzają się nietylko nowicyuszom sportu górskiego, lecz bardzo doświadczonym i wprawnym alpinistom, którzy odbyli już setki wycieczek w góry. W czasopismach fachowych rozbierane są przyczyny tego fenomenalnego wzrostu liczby nieszczęśliwych wypadków w tym roku, a rezultatem tych roztrząsań jest konkluzya, że nietyle nieostrożność turystów, ile fatalny stan dróg górskich i wogóle całego gruntu alpejskiego powoduje wszystkie te nieszczęścia. Dawno już bowiem nie było w górach tak długiej zimy, jak w tym roku, przyczem temperatura ustawicznie się zmieniała. Opady śniegu zaś przybrały tak kolosalne rozmiary, że najstarsi ludzie nie pamiętają czegoś podobnego, a mieszkańcy równin wogóle nawet pojęcia nie mają o takich zawiejach. Stoki Alp pokryte były w wielu miejscach warstwą śniegu grubą na 10 i 15 metrów, a nawet i więcej, i z takiego widoczne były nawet tylko korony drzew, pnie zaś i dolne konary całkiem pogrążone były w śniegu. Wszystkie rozpadliny w miejscach, ochronionych od wiatrów, wypełnione zostały śniegiem aż po sam brzeg, tak, że kto nie zna dobrze terenu, temu nawet na myśl nie przyjdzie, że pod tą powłoką śnieżną jest głęboki jar. Śnieg ten do tej pory jeszcze nie stopniał i prawdopodobnie w tym roku nie stopnieje już zupełnie. Nie potrzeba się zapędzać zbyt daleko od Wiednia, aby natrafić na takie niebezpieczne miejsca; już na Raxalpe koło Mürzzuschlagu jest ich podostatkiem. Dalszem następstwem zbyt wielkich opadów śnieżnych jest to, że masy wody wytwarzającej się skutkiem tajania śniegu i spływającej ze szczytów gór, tworzą liczne bruzdy, którymi kamienie i żwir staczają się na dół. To też w wielu miejscach formalne lawiny żwiru staczają się po drodze zasypując i niszcząc wąskie ścieżki alpejskie. W tem też główne niebezpieczeństwo tegorocznych wycieczek w góry, które już tyle ofiar pochłonęły.

Wedle informacyi niektórych pism niemieckich postanowił rząd przy przyjmowaniu ukończonych prawników do służby sądowej w Czechach trzymać się odtąd klucza 3 : 2 to znaczy, że z każdych pięciu przyjętych do służby kandydatów ma być dwóch Niemców a trzech Czechów. Zarząd niemieckiej rady narodowej w Czechach postanowił wnieść w tej sprawie przedstawienie do rządu i domaga się, żeby nietylko przy przyjmowaniu nowych praktykantów sądowych trzymano się klucza 3 : 2, ale by wedle tego klucza ustalono także liczby tych praktykantów, którzy już są w służbie. Obecnie bowiem jest przy sądach w Czechach 162 praktykantów, a w tej liczbie 130 Czechów a tylko 32 Niemców, — owoż zdaniem zarządu niemieckiej rady narodowej powinno się odtąd przez pewien czas przyjmować samych tylko Niemców tak długo, aż nastanie stosunek 3 : 2.

Wczoraj przewieziono przez Wiedeń aresztowanego w Szwajcaryi anarchistę rosyjskiego Aleksandra Belencowa, który brał udział w znanym zuchwałym napadzie na bank w Moskwie. Rząd szwajcarski postanowił wydać go Rosyi, gdyż stanął na tem stanowisku, że obrabowanie banku jest zbrodnią pospolitą a nie polityczną; po przeprowadzeniu obszernej korespondencyi dyplomatycznej i załatwieniu wszelkich formalności, co trwało kilka miesięcy, wyprawiono nareszcie zbrodniarza ze Szwajcaryi w drogę. Na granicy austryackiej oddali go żandarmi szwajcarscy trzem żandarmom austryackim i ci przywieźli go wczoraj do Wiednia. Razem z nim przybył ubrany po cywilnemu komisarz policyjny rosyjski, który jednak dopiero w nadgranicznej stacyi, Granicy, weźmie więźnia w swoje posiadanie. Do Wiednia przybył ten orszak wczoraj rano na dworzec kolei Zachodniej, zaś po południu o godzinie 3-ciej ruszył w dalszą drogę pociągiem kolei Północnej. Przybycie i odjazd Belencwa trzymane były w tajemnicy, zapewne z obawy, ażeby socyaliści tutejsi nie chcieli mu urządzić jakichś owacyi.

Walne zgromadzenie Towarzystwa leśnego.

Towarzystwo leśne odbyło we wtorek w naszem mieście walne zgromadzenie, pod przewodnictwem swojego prezesa hr. Jerzego Dunina Borkowskiego. Zagajając zebranie, zwrócił on uwagę na bardzo znamienny w wielu naszych stowarzyszeniach powtarzający się fakt, mianowicie, że pomino znacznego zwiększenia się

---

5)

PAWEŁ BOURGET.

OSTATNI POEMAT.

(Dokończenie).

— Szczęśliwa? — odpowiedziała pytaniem i pochyliła głowę. — Alboż to człowiek może być szczęśliwy? — westchnęła. — Przeżyło się niejedną ciężką chwilę — dzieci chorowały... Mąż mój nie zawsze tyle miał zajęcia jak obecnie... Nie narzekam jednak, czuję się zadowoloną... i cieszę się, że panu tak niezmiennie sprzyja szczęście... Posiadasz pan sławę i majątek, urzeczywistniły się wszystkie marzenia, które... — urwała i nie dopowiedziała swej myśli, po chwili zaś podjęła: — Jaka szkoda, że nie ma już biednej pańskiej siostry, że ona nie może teraz widzieć pana...

— Widziałaby w takim razie człowieka, którego myśli unoszą się często z serdeczną tęsknotą na ulicę Caetlagen...

— Jakto? doprawdy... — i lekki rumieniec wystąpił na przezroczysto bladą twarz kobiety.

— Tak, to prawda.

I powoli, długo, szczegółowo, dając ujście w słowach, dręczącym go myślom, odsłaniał poeta przed wybraną swoich lat młodzieńczych to swoje znojne literackie życie takiem, jakiem je odczuwał w owej chwili. A ona, ta wybrana niegdyś, ona, która dzielić miała z nim złą i dobrą dolę, słuchała go uważnie, chciwie, z bolesnem zdumieniem w zapatrzonych w niego oczach.

Tym razem był szczery. Nie unosił się kłamliwą deklamacyą, chociaż rozczulał się nad swym losem „ofiary własnego powodzenia“.

Odbiegło go też na chwilę wszelkie pospolite wyrachowanie, aczkolwiek trzeba przyznać, że najsubtelniejszy, najwytworniejszy dyplomata nie obmyśliłby pewniejszego środka ku złagodzeniu i zamaskowaniu brutalnego żądania, z którem miał wystąpić. Wywnętrzając się przed gorąco współczującą kobietą, podrażniony w dumie swej autor, kładł balsam na bolesne rany, zadane jego miłości własnej, do których głośno nigdyby się nie przyznał.

Takie wyżalenie się przed nią, duszą mu oddaną, opisanie jej wszystkich przykrości pisarskiego zawodu, przykrości, które drażliwa wyobraźnia w szatę tragizmu zwykle przyobleka, sprawiało mu niesłychaną ulgę. Roztaczał przed Różą barwny opis wielkich i małych zawiści, towarzyszących każdemu powodzeniu, mówił o zabójczej atmosferze zazdrości i potwarzy, otaczającej uwieńczonych ulubieńców publiczności, o nieświadomem okrucieństwie tej samej publiczności. Obchodzi się ona z autorem, jak autokrata ze swymi ministrami. Wynosi ich dzisiaj po nad tłumy po to, żeby im jutro ścinać głowy. Dalej mówił o strasznem znużeniu, które przyjść musi po nadmiernej twórczej pracy, i któremu uledz muszą w końcu i najdzielniejsi, najwytrwalsi rycerze pióra, mówił o wewnętrznej męce artysty, gdy mu zawistni zarzucać poczną brak świeżych pomysłów...

Słowa płynęły z ust jego niepohamowanym potokiem. Zdawał się nie rozumieć, iż ta rozłzawiona elegia była najsurowszem potępieniem jego duchowego życia, jaskrawym dowodem, że pracował jedynie dla zdobycia oklasku.

Powiernica pierwszych, promiennych jego marzeń o sławie, i teraz powiernica jego rozczarowań, również nie rozumiała duchowej nędzy, spoczywającej w namiętnem, szalonem, poprostu chorobliwem pragnieniu powodzenia i oklasków.

Doszedł nakoniec do ostatniego rozdziału bolesnej swej skargi.

Opowiedział, składając rzecz prosta, całą winę na zawiść i intrygi kolegów, historyę upadku jego ostatniej sztuki w Komedyi, bezczelne zuchwalstwo stowarzyszonych, nędznych kabotynów, przyjmujących warunkowo jego pracę, żądających zmian! Aktorzy dyktują prawa autorowi dziesięciu dramatycznych, uwieńczonych arcydzieł!...

— Ależ to nikczemne! — zawołała Róża, drżąc z oburzenia — panie Vincy, trzeba się pomścić! O, ja wiem jak się pan pomści, napisze pan nowe arcydzieło!

Wzruszył ramionami ruchem, oznaczającym zniechęcenie.

— Niestety, arcydzieł nie tworzy się na zawołanie! — westchnął.

— Nie tworzy się, wierzę temu — odparła z subtelną finezyą — ale Renego Vincy stać na to. Pamiętam, nieraz widziałam pana przy pracy, o pamiętam, jak to natchnione, cudne wiersze, układały się jakby same... jak to szło naturalnie, łatwo...

— Ach, tak! — Czuł, iż nadeszła stanowcza chwila. Teraz, albo nigdy. — Tak pani! dawniej, gdym dla Ciebie pisał!

Ta bezpośrednia aluzya do przeszłości, pierwsza od początku rozmowy, oblała szkarłatem blade oblicze kobiety.

Zamilkli.

René nie miał odwagi spojrzeć na panią Passart.

— Ach te wiersze! Czy je też pani pamięta, czy je pani zachowała?

— Czy je zachowałam? — zapytała z niezrównaną prostotą. Podniosła oczy na swego gościa i nagle odmalował się w nich niewypowiedziany niepokój i ból.

Ach, teraz dopiero zrozumiała, zdawała sobie sprawę...

— Pojmuję — wyrzekła cichym, złamanym głosem i urwała...

Wyprostowała się i zmierzyła Renégo dumnem spojrzeniem.

Dla niego było coś dziwnie złowrogiego w tem milczeniu zranionej kobiety, tyle w niem było oburzenia, bolesnego rozczarowania i jakby buntu.

Atoli zwyciężyła duma.

Róża potarła ręką czoło, odetchnęła głęboko i po chwili odezwała się zupełnie spokojnym, pewnym głosem:

— Ależ pańskie żądanie jest najzupełniej słuszne, przecież te poezye należą do pana. Zaraz je przyniosę...

Wstała i skierowała się ku drzwiom.

Gdyby René był teraz milczał i pozwolił jej opuścić pokój, stałoby się zadość jego pragnieniu. Odzyskałby utwory swej młodości — i do tego jakim tanim kosztem! Róża oszczędziła mu nawet wstydu wypowiedzenia okrutnej prośby.

Bezczelnemu Molanowi bezczelnie zapowiedziana książka mogłaby jutro być w druku i dwa susy sławy byłyby zapewnione. Lecz w duszy Renégo odezwał się głos jakiś inny, potężny i szlachetny. Wstał, pchnięty bezwiedną siłą, ujął nagłym ruchem rękę Róży i głosem, w którym po raz pierwszy po tylu, tylu latach, zabrzmiała znowu namiętna, młodzieńcza nuta serdecznej tkliwości, zawołał:

— O nie! Nie myśl o tem nigdy i nie myśl tak źle o mnie! Ja tu nie po to przyszedłem. Gdybym nawet miał te wiersze, nie mógłbym popełnić takiego świętokradztwa. Nigdy! Póki ja żyję, nie będą nigdy drukowane. Przysięgam! Ja nie mam do nich żadnego prawa... One są twoją, nie moją własnością. Przyszedłem zapytać cię, czyś mi wybaczyła, z serca wybaczyła? Teraz to widzę i dzięki ci!

Przy tych słowach, innych zupełnie niż te, które przed chwilą układał w myśli, poniósł do ust zgrubiałą od pracy rękę Róży, drżącą rękę skromnej kobiety, dla której wspomnienie jego było jedyną miłością, a jego wiersze jedyną poezyą życia. I na spracowanej rączce, która z takim pietyzmem przechowywała utwory jego młodocianej muzy, wytworny poeta-światowiec złożył długi, gorący pocałunek pełen czci i uwielbienia.

Słodkie wzruszenie przepełniło jego duszę, a serce zabiło z taką siłą, z jaką nie biło nigdy wobec największych teatralnych tryumfów.

liczby członków, dochody z wkładek w roku ubiegłym były mniejsze, a to wskutek tego, że członkowie wkładek nie uiszczają. Po przedłożeniu sprawozdania wydziału z czynności za rok ubiegły, dokonaniu uzupełniających wyborów do wydziału i załatwieniu różnych drobnych spraw, przystąpiono do rozpraw nad sprawą szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie.

Referent p. Zdzisław Konopka przedstawił obszernie dotychczasową historyę tej szkoły, poczem omawiając znowu zaburzenia w tej szkole wyraził ubolewanie, iż zostało ona zamknięta, wspominał o powodach, które wywołały strejk uczniów, wyliczył błędy systemu nauk w tej szkole i zaznaczył, że jeśli dziś podnosi się ogólne żądanie, aby ją na nowo otwarto, to przedtem trzeba w niej wiele zmienić, przeprowadzić wiele reform i postawić ją na wyższym stopniu, niż dotychczas zajmowała. Lwowska szkoła powinna stanąć na równi ze szkołami zagranicznemi tego rodzaju. Referat swój zakończył wnioskiem następującym:

„Walne zgromadzenie gal. Tow. leśnego, na posiedzeniu dnia 14. sierpnia 1906 celem podniesienia leśnictwa polskiego, uznaje za bezwzględnie potrzebne istnienie polskiej szkoły lasowej z tem, by jedynym warunkiem przyjęcia do niej był złożony z pomyślnym skutkiem egzamin dojrzałości w gimnazyum lub w szkole realnej, mającej prawo publiczności“.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos prezes Wydziału krajowego dr. Tadeusz Pilat. Oświadczył, iż ocenia w całej pełni wysokie znaczenie gospodarstwa leśnego w kraju i potrzebę fachowego wykształcenia u leśników. Z tego powodu, znając nadto stosunki szkoły krajowej lwowskiej od dawna, gotów jest wszystko zrobić, by z tej szkoły wychodzili młodzieńcy należycie wykształceni. Ważną jest jednak bardzo kwestya, jaką szkołę chciał mieć sejm, zakładając ją w 1874 roku i jakiej kraj potrzebuje. Sejm chciał mieć szkołę, kształcącą na samodzielnych zarządców gospodarstw lasowych; takiej też szkoły dziś przedewszystkiem u nas potrzeba. Na akademię leśnictwa za wcześnie jeszcze. W tem miejscu omówił dr. Pilat stosunki w szkołach lasowych po za Galicyą, jak w Bruck, Pisek, Reichstadt i Weisskirchen, porównywując je z tutejszą szkołą. Przystępując do podniesionych przez byłych uczniów szkoły lwowskiej zarzutów, w szczególności do rzekomego obniżenia poziomu nauki, przez skasowanie wielu przedmiotów, stwierdził dr. Pilat, że w istocie nie nastąpiło żadne obniżenie, a tylko niektóre gałęzie nauki, wykładane dawniej osobno, zostały przyłączone do gałęzi nauk głównych. Wszelkim zarządzeniom, podjętym w ostatnich czasach, w szczególności w roku 1898, w szkole lwowskiej obcą była myśl obniżania poziomu nauki. Obecnie grono profesorów z delegatami Wydziału krajowego opracowało nowy projekt zmian w planach naukowych i ten projekt również nie zawiera żadnych dążeń do obniżenia poziomu szkoły. Zresztą poziom naukowy szkoły nie zależy wyłącznie od planu nauk. Zależy on w pierwszej linii od nauczycieli, od ich wiedzy, pracowitości, poczucia obowiązku, zależy dalej od kwalifikacyi wstępujących do niej uczniów. W tej mierze stawiane życzenia słuszności zgodne są z dążeniami i grona nauczycielskiego i wydziału krajowego. Zależy dalej ten poziom od środków naukowych i pomieszczenia szkoły. W tym kierunku dąży Wydział krajowy również do podniesienia zakładu, a pragnąc rozszerzenia szkoły, wystąpi wkrótce z projektem przeniesienia jej do jednego z kilku majątków fundacyjnych w zarządzie Wydziału krajowego i wybudowaniu tam odpowiednich gmachów. Wreszcie zależy poziom szkoły od tego, ażeby w jakim stopniu przykładają się do pracy jego uczniowie. Musi więc Wydział krajowy pilnować uczęszczania do szkoły, musi przestrzegać, by uczniowie w ciągu roku się uczyli. Przepis co do przygotowania w ciągu kursu istnieje zresztą i był wykonywany od początku istnienia szkoły. Kończąc, wyraził dr. Pilat nadzieję, iż zamknięcie szkoły lwowskiej nie będzie już długo trwało i że szkoła ta wnet rozpocznie dalszą pracę dla dobra kraju i społeczeństwa.

W dyskusyi dalszej podniósł p. R. Kesselring żądanie, by który z obecnych na zgromadzeniu profesorów szkoły udzielił uczestnikom zjazdu wyczerpującego wyjaśnienia co do genezy zajść w szkole lwowskiej. Zanim zabrał głos w tym celu prof. Lipiński, przemówił jeden z b. uczniów szkoły p. Medwecki i odczytał artykuł jednego z pism lwowskich, zawierający szereg inwektyw osobistych na obecnego dyrektora szkoły p. Małaczyńskiego. Z tego powodu musiał mu przewodniczący kilka razy przerywać. Po nim przemawiał b. prof. szkoły lasowej we Lwowie p. Lipiński, stwierdzając, że niezdrowe stosunki panują w szkole dopiero od paru lat i przyłączył się do zdania dr. Pilata, iż na założenie akademii w Galicyi jeszcze za wcześnie. Następnie zabrał głos p. Kazimierz hr. Szeptycki i postawił następującej treści rezolucyę: „Walne zgromadzenie T. L. wyraża zdanie, że ze względu na ważność szkoły lasowej dla gospodarstwa kraj. bardzo pożądanem i nieodzownemby było, ażeby Wydział krajowy zwołał ankietę z ludzi fachowych, a zwłaszcza z dawnych tego zakładu profesorów i byłych uczniów, oraz właścicieli dóbr leśnych, celem rozpatrzenia, o ile obecna organizacya szkoły odpowiada potrzebom czasu, względnie jakie reformy byłyby wskazane. Pożądanem było, ażeby ankieta ta jeszcze w miesiącu wrześniu została zwołana.

Rezolucyę tę uchwalono większością głosów, a temsamem wniosek referenta, p. Konopki, o przekształceniu dzisiejszej szkoły lasowej w akademię leśną, odpadł.

Na popołudniowem posiedzeniu mówił p. Jan Ligman o stanie gospodarstwa leśnego w okresie ostatnich sześciu lat. Referent stwierdził, że klęska powodzi poczyniła olbrzymie szkody w przeciągu tych lat w gospodarstwach leśnych, a prócz tego niszczą lasy różne owady i nadmierna eksploatacya. W powiecie bobreckim naprzykład i sąsiednich zniszczono przez karczowanie, bez zezwolenia władzy, 1.600 morgów lasu. Zwierzyna również, w szczególności jelenie, sarny i dziki, czynią w lasach wielkie szkody. W niektórych powiatach sarny zniszczyły wielkie obszary kultury leśnej. Zdaniem referenta, wszystkiem złemu zaradzić może gospodarka w lesie ludzi z fachowem wykształceniem.

P. Roliński złożył sprawozdanie z wycieczki członków obecnego Zjazdu celem zwiedzenia gospodarstwa leśnego w Rachiniu i Turzy wielkiej, która odbyła się w poniedziałek.

P. Kabłak referował sprawę parcelacyi lasów, a w szczególności porębowisk i zakupno ich przez gminy. W tym duchu postawił rezolucyę tej treści: „Celem ratowania części lasów w naszym kraju od zupełnej zagłady wskutek parcelacyi, uchwala ogólne zgromadzenie, aby odnieść się do Wydziału krajowego z prośbą, iżby sam, jakoteż za pośrednictwem wydziałów powiatowych, spowodował akcyę w całym kraju celem zakupywania gruntu leśnego przez gminy od obszarów dworskich przy sposobności parcelacyi i aby Wydział krajowy udzielił z Banku krajowego na ten cel odpowiednich, nisko-procentowych i na dłuższy termin spłacanych pożyczek.“

Rezolucyę powyższą uchwalono, poczem omawiano jeszcze drobniejsze sprawy i zakończono obrady.

W poniedziałek jak wyżej wspomnieliśmy — odbyła się wycieczka uczestników zjazdu tow. leśnego do lasów państwowych w Rachiniu i Turzy Wielkiej. Rannym pociągiem wyjechali wycieczkowicze ze Lwowa do Doliny, gdzie imieniem dyrekcyi lasów powitał ich radca Kochanowski. Tam też spożyto śniadanie, poczem koleją leśną, wązko-torową udali się uczestnicy wycieczki do lasów w Rachiniu i spędzili tam 2 godz. na zwiedzaniu kultur leśnych i robót tam prowadzonych. Z Rachinia pojechano znowu tą koleją do sąsiedniej Turzy, gdzie również przyglądano się gospodarstwu leśnemu, poczem około 6 wieczór wrócono do Doliny. Tam odbył się na składzie drzewa obiad na cześć gości, dany staraniem dyrekcyi lasów; podczas uczty wygłoszono szereg toastów. Wrażenia uczestników wycieczki były jak najlepsze. W wycieczce wzięli udział między innymi prezes tow. leśnego hr. Dunin-Borkowski, posł Kazimierz hr. Szeptycki, Janusz hr. Tyszkiewicz, Witold ks. Czartoryski, Eustachy ks. Sapieha, Adam hr. Stadnicki itd.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Nowy minister rolnictwa Wasilczykow wygłosił wczoraj do urzędników przemowę, w której zaznaczył, że wywłaszczenie ziemi jest niemożliwe i że brakowi ziemi u włościan zapobiedz się da przez sprzedaż dóbr koronnych i dobrowolną parcelacyę prywatnej wielkiej własności ziemskiej. Minister wyraził nadzieję, że społeczeństwo poprze rząd w jego usiłowaniach.

Petersburg. Minister Stołypin oświadczył jednemu z redaktorów, że zupełnie zgadzał się na wysłanie kilku członków rozwiązanej dumy do Wiborga, aby tam mogli wiedzieć niebiurokratyczne w sprawie wystąpienia do gabinetu. W Peterhofie jednakże powzięto przeciwną decyzyę.

Kronsztadt. Przed sądem wojennym rozpoczęła się wczoraj rozprawa w przedmiocie zbrojnego powstania, które miało na celu zbuntowanie załogi fortu Konstantyn i innych fortów. Oskarżonych jest 25 marynarzy, jeden saper i trzech artylerzystów, oraz 18 osób cywilnych, które wmięszano w sprawę.

Łódź. Wczoraj przedpołudniem wybuchły tu niepokoje. W trzecim okręgu policyjnym rzucono dwie bomby, od których wybuchł pożar w pewnym domu. Przybyłe wojsko dało kilka salw; wiele osób jest rannych i zabitych.

Warszawa. Wczoraj dokonano na ulicach Warszawy wiele zamachów na urzędników i policyę. Daty urzędowe mówią o 20 zamachach morderczych.

Kronsztadt. Według wiadomości z pewnego źródła, postawiony będzie b. poseł Onipko jutro przed tutejszy sąd wojenny. Onipka aresztowano, jak wiadomo, niedawno w nocy, znaleziono u niego szkic twierdzy kronsztadzkiej, poczem odstawiono go do więzienia wojskowego.

* * *

Jeden z rodaków naszych opowiada bardzo zajmujące szczegóły o tem, jakie jest praktykowane w Rosyi uśmierzanie buntów chłopskich. Ponieważ radykałowie ruscy lubią bardzo często karmić ruską publiczność anegdotami z życia rosyjskiego, przedstawiającemi w różowych barwach stosunki rosyjskie, przeto nie zaszkodzi powtórzyć tutaj tego opisu naocznego świadka.

Rozruchy odbywały się na Ukrainie w dobrach księcia O. Rodak nasz pisze:

Już dawno chodziły słuchy, że jakiś komitet rewolucyjny postanowił zbojkotować tutejszą cukrownię, własność księcia O., jednego z najwybitniejszych przedstawicieli arystokracyi rosyjskiej. Nadmieniam, że dobra C. obejmujące przeszło 10.000 dziesięcin (około 20.000 morgów) wybornej ziemi, przeszły na książąt O. drogą spadku nie konfiskaty, że cała ich administracya składa się z Polaków, i że wszyscy dzierżawcy folwarków są Polakami. Stosunek z chłopami był zawsze dobry, zarobki ich w fabryce i na folwarkach są bardzo duże, ludność jest wogóle zamożna i nie braknie po wsiach kapitalistów chłopskich, rozporządzających kapitałami po kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt tysięcy rubli. Stanowczo twierdzę, że lud nie ma żadnego powodu do niezadowolenia, a o wyzysku nie ma chyba mowy tam, gdzie zarobki dzienne dochodzą do półtora rubla, przy niesłychanej taniości wszystkich produktów.

Mimo to, agitacya, w której żydzi odgrywali główną rolę, zrobiła swoje, i oto chłopi wystąpili z nadzwyczajnemi żądaniami, o których sami dobrze wiedzieli, że spełnionemi być nie mogą. Podobno rewolucyoniści chcieli się pomścić na księciu za surowe kary wymierzone chłopom, którzy splądrowali jego rozległe dobra w gubernii woroneskiej.

Dyrektor fabryki uwiadomiony o nastroju włościan, zatelegrafował do bawiącego za granicą księcia, który polecił wezwać pomocy władzy. Jakoż stu dragonów białogrodzkich pod dowództwem rotmistrza przybyło do cukrowni i rozkwaterowało się w barakach robotniczych. Chłopi dobrze o tem wiedzieli, ale agitatorzy wmawiali w nich, że nie potrzebują niczego się obawiać, ponieważ żołnierzom nie wolno używać broni...

W piątek o godzinie 2 po południu zawiadomiono dyrektora, że cała wieś jest zebrana przed cukrownią i chce jemu przedstawić swoje żądania. Dyrektor wyszedł przed bramę, na obszerny placyk, służący podczas kampanii cukrowej do podwożenia buraków, i pozdrowiwszy zebranych, zapytał o powód tak tłumnego przybycia. Jednocześnie żołnierze dosiedli koni i ustawili się również przed bramą, mając za całą broń szable i nahajki. Tylko podoficerowie i oficerowie mieli dwa kawaleryjskie rewolwery.

Zaczęły się długie i żmudne dyskusye, w których chłopi swoim zwyczajem wysłuchiwali cierpliwie najwymowniejszych perswazyi, i wracali z tępym uporem do swoich żądań, najwidoczniej ułożonych i podyktowanych przez ludzi, z zupełnie innej sfery społecznej.

Zabrał wreszcie głos i rotmistrz, który bardzo serdecznie zachęcał chłopów, aby się rozeszli spokojnie do domów, i tłumaczył im niedorzeczność i niemożliwość ich wymagań. Ponieważ ciągle poruszali kwestyę robotników, dyrektor oświadczył, że jeżeli tego chcą, oddali wszystkich miejscowych i wstrzyma robotę w fabryce — na czem, nawiasem mówiąc, sami chłopi najgorzejby wyszli; ale musi zatrzymać kilkunastu Galicyan, zakontraktowanych na cały rok.

Wszystko to nie pomogło; tłum, w którym wszyscy prawie byli już dobrze podchmieleni monopolową wódką, huczał, wrzał i zaczął groźnie podsuwać się ku bramie, aby ją wywalić. Na cichą komendę rotmistrza, dragoni rozwinęli się w dwa szeregi i stanęli pomiędzy chłopami a cukrownią. Chłopów nie bardzo to przestraszyło. Zaczęli obrzucać żołnierzy obelgami, a jeden z przywódców, olbrzymi mężczyzna z rudą brodą w koszuli, na której widniał znak Georgia, krzyknął do rotmistrza: „Ach wy trusy (tchórze). W Mandżuryi toście się po dziurach chowali, a tutaj z nami zaczynacie!“

Rotmistrz pokręcił nerwowo wąsa, a Białogrodzcy chmurnie patrzyli przed siebie. Ale do starcia nie przyszło. Dopiero wyraźna prowokacya wywołała interwencyę wojska. Ten sam gieorgiewski kawaler, który potraktował dragonów komplimentem o ich odwadze, — ni stąd, ni zowąd uderzył kijem konia podoficera po zadzie; koń dał olbrzymiego szczupaka, ale podoficer skręcił go na miejscu i przejechał nahajką po twarzy napastnika. To było sygnałem do ogólnego ataku. Nie wiem nawet, czy padła jaka komenda, ale dragoni poparli konie i z podniesionemi nahajkami skoczyli na chłopów. Razy padały gradem na chłopskie plecy i głowy i odrazu cały tłum rzucił się do ucieczki z okropnym krzykiem. Dragoni bili z amatorstwem, ale bez okrucieństwa, zresztą chłopi rozbiegli się na wszystkie strony, chowając się w zbożach i najbliższych chałupach, tak, że wkrótce uszli pościgu. Dragoni powrócili, uszykowali się i tryumfalnym marszem objechali dwukrotnie wieś strącając napotkanym chłopom czapki z głowy...

Na drugi dzień przybył do C. gubernator Eyler, ten sam, który tak dowcipnie przeprowadził do dumy z Podola 12 chłopów, analfabetów i słynnego Zabołotnego, o którym dotąd niewiadomo, czy jest kreaturą rządową, czy socyalistą... Zwołano tak zwany „schod“ czyli zebranie całej gminy, tj. kilku wsi, połączonych w gminę i gubernator miał do włościan długą przemowę, którą słuchacze naturalnie tylko w małej części zrozumieli. Upominał do spokoju, a głównym argumentem była groźba interwencyi Austryi i Niemiec. „Przyjdą tu, mówił, — Austryacy i Niemcy i zrobią taki porządek, że z was i z nas nie pozostanie ani śladu...“ Frazes cokolwiek zagadkowy i dwuznaczny. Znany z polakożerstwa Eyler bał się poprostu wyraźnie powiedzieć, że interwencya wystąpi na korzyść Polaków...

Pobyt gubernatora pociągnął za sobą wspaniały obiad, wydany przez plenipotenta ks. O. — na którym byli także oficerowie, a pułkowi śpiewacy wykonali z powodzeniem dzikie nadwołżańskie śpiewy. Po obiedzie, przeplatanym suto libacyami, zaproponowano „prohulkę“ po miasteczku. Oficerowie wsiedli do pojazdów. Otoczyli ich śpiewacy konno i cała kawalkada ruszyła w nader wesołem usposobieniu. W przystępie dobrego humoru dragoni urządzili mały pogrom... napotkanych żydów pobili nahajkami, a w domu jednego z miejscowych bogaczy wytłukli szyby. Podniósł się straszny gwałt, a za chwilę wpadł do gubernatora naczelnik poczty z kopią telegramu, który żydzi wysłali do dumy. Była tam mowa nietylko o pogromie, ale także o „katowaniu“ chłopów przez wojsko. Nawet główny nacisk był położony na ten fakt...

Gubernator wahał się, czy telegram puścić, czy go zatrzymać. Depesza była adresowana do prezydenta dumy i do posła Winawera i zredagowana bardzo podstępnie. Ostatecznie odeszła. — Ale następnego dnia przyszła wiadomość o rozwiązaniu dumy i Winawer stracił sposobność wygłoszenia ognistej mowy o prześladowaniu żydów...

Tak się skończyła cała awantura. Dragoni pozostali w C. i patrolują po całej okolicy. Stosunki są wszędzie naprężone, a choć strejków nie ma, chłopi przy każdej sposobności utrudniają roboty polne. — Co będzie dalej, nikt nie wie. W każdym razie agitacya rewolucyjna nie ustaje, ale jest skierowana daleko więcej przeciwko obywatelstwu ziemskiemu, niżeli przeciwko rządowi...

Z wystawy obrazów.

Salon lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nie świeci pustkami, jakby się to można było spodziewać ze względu na obecny sezon ogórkowy. Obok kilku rzeczy dawniejszych, widzimy tam bardzo oryginalne nowości: wzory dekoracyjne Bulasa, olejobrazy Gwozdeckiego, Fischera - Schucha i Karszniewicza i rzeźby Lewickiego.

Dekoracye Bulasa uderzają nas niezwykłym talentem. Pomysł rzucenia na ścianę roślin tak codziennych, jak bodyaki, mógł łatwo zawieść oczekiwanie artysty, a przecież nietylko nie zawiódł, lecz okazuje się nawet bardzo szczęśliwym. Oko nasze nuży się widokiem geometrycznych linii o wiele łatwiej, aniżeli konturami przedmiotów treściwych, bo te podsycają naszą wyobraźnię i pozwalają oku wtedy, gdy się myśli kojarzą, odpocząć. Taka — zdaje się — była myśl Bulasa, gdy płaszczyzny kół i innych geometrycznych ornamentów pokrywał częściowo łodygami, liśćmi i kwiatami budynków. Uzyskał w ten sposób ogromny efekt linii i płaszczyzn, mimo że na rozmaitość kolorystyczną wcale się nie wysilał. Cudownie wyglądają wykonane w tej manierze kwiatki polne. W rysunku i układzie odznaczają się prostotą, powiększone zaś są do rozmiarów nadnaturalnych i uwydatniają doskonale miękkość części kwiatowych w stosunku do twardej łodygi. Nastrój całości jest wesoły.

Zupełnie inaczej działają obrazy Gwozdeckiego. Podczas gdy w dekoracyach Bulasa znaleźliśmy dużo treści, mimo, żeśmy jej tam wcale nie szukali, to u Gwozdeckiego z wielkim wysiłkiem dopatrujemy się treści i — niezawsze ją odszukamy. Gdyby nie jego talent rysowniczy, którego mu nie można zaprzeczyć, to nie byłoby w tych obrazach nic oprócz techniki. Najlepszym jest „krajobraz“, przedstastawiający tył kamienicy o zmroku; na turkusowem tle nieba ciemny mur i dach, szyby okien odbijają ostatnie promienie światła dziennego, z kominów ścielą się blade dymy, a przez bramę widać trochę ulicy. Dobrze udało mu się także przedstawić w dwóch obrazach spokój i powagę pełnego morza. Natomiast księżyc na wybrzeżu morskiem nie robi wrażenia.

Zupełnie zaś niezrozumiałą jest gonitwa za niezwykłymi efektami świetlnymi w studyach portretowych i aktowych (Hilda). Psychologii wcale nie uwzględniał, a rysy twarzy w tych efektach świetlnych zeszpecił tak, że na przykład portret Begasa zakrawa już na karykaturę. Jeden tylko „Pociąg kolejowy“ prezentuje się dobrze i pozwala sądzić, że Gwozdecki będzie lepsze rzeczy tworzył, gdy znajdzie raz tę drogę, której na razie bez powodzenia szuka.

Studya Karszniewicza i Fischera-Schucha są słabe, a w dodatku tracą niezmiernie przez sąsiedztwo wspaniałych portretów mistrza Pochwalskiego.

Mały feljeton.

Własną siłą.

Niedawno temu miałem w ręce pieniądz złoty, którego jedna strona była wygładzona i nosiła napis: „Własną siłą“. Dukat ten był drogą pamiątką, nie dla mnie, lecz dla jednej z moich znajomych dam.

Pokazano mi go pewnego wieczora niedzielnego, a smutna to była chwila. Na dworze lał deszcz, zimny wicher trząsł szybami okna, ulice oświetlał blady, drżący blask latarni, rzadko kiedy przemknął ulicą jakiś przechodzień. Nudno było w całem mieście. Nie wiedząc, co począć odwiedziłem jedną znajomą damę w starszym wieku. Przywitała mnie smutnym uśmiechem, zaświeciła lampę i spuściła storę od okna. Pokoik był maleńki, lecz schludny, w piecu huczał wesoło ogień, twarz damy wyjaśniła się. Była samą, bo służąca wyszła na nabożeństwo.

Opowiadała mi o minionych czasach; same smutne historye. Potem wyciągnęła z szuflady stoliczka szkatułkę, aby mi pokazać rozmaite pamiątki. Słodki zapach wydobył się ze szkatułki — i nie dziw, wszak tam spoczywały marzenia młodości, sny dziewicy, narzeczonej, łzy sieroty.

Czego tam nie było! Zasuszone kwiaty, fotografie, listy i małe pudełeczko zamknięte. Pokazała mi fotografie rodziców i sióstr; między innemi była tam także jej fotografia, gdy była jeszcze młodą panienką. Świeża, dosyć ładna dziewczyna o wesołych oczkach i uśmiechniętej buzi. Jej siostry także musiały być przyjemne. Wszystkie już pomarły, tylko ona jedna pozostała; ona, której życie najmniej było miłe, która zawsze samotna i rozgoryczona szła po ścierni żywota, szukając w fantazyi słońca. Rozpoczęła ten żywot złotemi nadziejami, marzyła o szczęściu, o sławie. Dziś wszystko pogrzebane w tej małej pachnącej szkatułce.

W tej szkatułce małej zdoła się pomieścić treść owych dawnych snów, które, zdawało się, świat cały przeinaczą. Pragnęła stanąć na własnych nogach, własną pracą się wyżywić i wieść życie samodzielne. Odradzano jej nadaremnie. Zdołała przekonać matkę i ojca i uzyskać od nich pozwolenie na wyjazd do większego miasta dla studyów. W owych dniach poczęło zachodzić słońce jej szczęśliwości. Mozoły nauki nadwerężyły niebawem jej wątłe zdrowie. Lekarze kazali gruntownie zmienić tryb życia, trzeba było porzucić naukę.

Wyjęła ze szkatułki pierwsze świadectwo i podała mi je do obejrzenia. Stopień był celujący. Westchnęła ciężko i wzięła do ręki zasuszony kwiatek. „To od niego“. Spojrzała na mnie smutnie i dwie łzy spłynęły po jej chudych, bladych policzkach.

„On“ był jedyną na świecie istotą, która jej życiu nadawała jakiś cel, wypełniała próżnię codzienności. On ją natchnął do napisania owej noweli, jedynej, jaka znalazła poklask u świata. Za jego poradą posłała ją do redakcyi pewnego pisma.

Przyjęto ją i zapłacono—tego oto dukata.

Wyjęła z małego pudełeczka monetę z napisem: „Własną pracą“. Ten napis kazała wyryć na pamiątkę pierwszego grosza zapracowanego. Zaczęła marzyć o swem posłannictwie literackiem, napisała drugą i trzecią nowelkę i znów je posłała do redakcyi. Ośm dni oczekiwała z bijącem sercem odpowiedzi, aż wreszcie nadeszła. Lecz co za odpowiedź! Jej praca nic nie była warta. Natchnienie poprzednie było wyjątkowe, niewłasne, więc wyczerpało się po pierwszej pracy. Jej talent był za mały. I odtąd spotykały ją już same tylko zawody. Umarł narzeczony, pomarli rodzice, pomarły siostry; ona jedna pozostała na tym padole płaczu. Mijały lata i dziesiątki lat, włos jej posiwiał, twarz poorała się zmarszczkami, atoli na jej widnokręgu nigdy już słońce więcej nie zeszło. Z resztek rodzicielskiego majątku opędza wydatki na chleb codzienny, a ducha karmi wspomnieniami.

KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

O zatonięciu okrętu „Sirio“ opowiada naoczny świadek katastrofy, kapitan węgierskiego pa-

---

2)

Feljeton literacki.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. *„Rewolucya“.* Kraków. Nakładem księgarni D. E. Friedleina. 1906.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rewolucya wybucha. Jesteśmy na barykadach. Rewolucyoniści przygotowują się do bitwy z wojskiem, są w humorach doskonałych i mają zamiar walczyć jak lwy, bo im powiedziano, że wojsko nie będzie do nich strzelało prawdziwemi kulami. Śpiewają tedy:

Nasz sztandar — na sztandarze krew,
Wolności to jest śpiew;
Wolności to jest barwa
O! jaka larwa.

Niewiele to ma sensu, ale trudno na barykadach układać lepsze wiersze.

Do rewolucyonistów przychodzą rozmaici reprezentanci burżujów: więc jakiś hrabia, jakiś książę, jakiś sportsmen, jakiś kupiec, milioner, baron etc. Rozmawiają ze sobą lokaje, pokojówki, kucharki itd. Wszystko to bardzo przypomina Nieboską komedyę i jest koniec końców najlepszą częścią „Rewolucyi“. Oto naprzykład na str. 87 czytamy:

Służąca do służącej.

He, co? Ty myślisz, że te psiekrwie
państwo, będą teraz tak jak wprzódy!
Ej ha! A do dziury, a do budy!
Figa!

Druga służąca.

Będzie mi się podobało, to wstanę,
a nie, to będę spała do trzeciej!
Niech se ta dzwonią! Cholera im ta poleci!
Zaraz! Fiubździu! Teraz niech mnie
całują! Moja pani to ci się tak boi!
Łazi to ze strachu, jak pijane!

Pierwsza.

A moja! Wiesz, chciała ci handryga
do szafy włazić! jeszcze de mojej!
A dawniej, to za byle co haru haru!
jak ten pies!

Druga.

Ja se po tej rewolucyi obiecuję,
że teraz my będziemy, jak burżuje,
a oni teraz będą do waru
przy kuchni, przy szafliku, przy baliji.
Wiesz, to se obiecuję po tej rewolucyji.
(przechodzą).

Lokaj do lokaja.

Cóż ty myślisz, żem głupi? Inośmy zastrejkowali,
idę do pana do sali,
i mówię; proszę mi dać od biurka klucze —
tam miał papiery — bo jak nie, to ja tu pana [nauczę,
co my teraz znaczymy, rewolucyoniści.
Zaraz dał. Było ze trzy tysiące gotówką,
z pięć w papierach. Żeby był pisnął słówko!
Nic! Miałbyś kiedy takie korzyści?

Drugi lokaj.

Ale!... Aleś ty mądry kolego!
Ja jeszcze nie chciałem puścić do starego,
jak przyszli.
(Przechodzą).

(Ładna rewolucyonistka z inteligencyi do brzydkiej).

Teraz się nakoniec spełni, o co walczymy tak [długo!
Teraz nakoniec wyda owoce praca!
Teraz nakoniec kobieta już nie będzie sługą,
niewolnicą, która oczy obraca
za swoim właścicielem, jak słonecznik,
przyjemnostką, zabawą, jak karty, wino,
albo choćby nawet i potrzebą
mężczyzny.

Brzydka.

Pfe! Wszetecznik!
Brutal! Cynik! Ha! Jak jego nienawidzę!
Jak się nim brzydzę!
Mężczyzna! Pfe!
Niech robią barykady! Niech giną!
Niech wyginą do nogi! Na ich trupie
Zapanuje feminizm niepodzielnie
Będzie niebo!
Jeszcze ten raz się przydadzą,
a gdy spełnią swe zadanie:
precz!

Pensyonarka.

I żaden nie zostanie?

Brzydka.

Może tam który, ale pod absolutną władzą kobiet!

Ładna.

A ja myślę tylko, że my nie będziemy już jak [głupie
gadać tak, jak oni powiedzą: tak, nie, jak: nie,
ale ujmiemy kielnię
wspólnej nowej budowy i pozostając sobą,
bo natury nie można gwałcić,
będziemy pracowali wspólnie nad nową dobą
duszy ludzkiej. Ciała nie zdołasz przekształcić,
a ciało jest zasadą. Od dziś rzeczywiście równą
będzie kobieta, będzie tak samo osobą główną
świata, jak jest mężczyzna, nawet będzie mogła
być prezydentem przyszłej rzeczypospolitej.
Zupełne zrównanie kobiety,
jakie ta rewolucya wymogła,
uważam za jej właściwy cel, wytłumaczenie,
powód, racyę bytu i jej historyczne znaczenie.
(przechodzą).

Młodzieniec z inteligencyi.

A to się teraz skończyć musi,
ten stan, jaki dotychczas trwał;
dosyć się długo mnie i dusi
pragnienienia naturalne ciał.

W tem miejscu, czy prokuratorya wpłynęła na nakładcę, czy nakładca z własnej inicyatywy wyrwał dwie kartki z książki. Miały bowiem tam być rzeczy tak brzydkie i cyniczne, że uznano za właściwe, choć je wydrukowano, nie pokazywać ich publiczności. Wspominamy o tem dlatego, że chcemy wyrazić żal, iż nie uczyniono tego z kilku jeszcze innemi kartkami w tej książce, a na których znajdują się rozmaite wstrętności. Ta tendencya wprowadzania do literatury najordynarniejszych wyrazów, jakie język posiada dla określenia bądź pewnych funkcyj organicznych, bądź jej produktów, znamionuje modernistyczną szkołę krakowską i jest niezawodnie dowodem pewnej rebarbaryzacyi naszego społeczeństwa. Nie mówiąc już o starożytności, to jeszcze za tych czasów kiedy Rabelais pisał swojego *„Gargantua et Pantagruel“*, używanie takich wyrazów w literaturze uważało się za dozwolone; używał ich także i Szekspir, chociaż w mniejszej dozie; potem cywilizacya postąpiła znacznie, obyczaje złagodniały, dystynkcya uczuć i form wzrosła i wyrazy te wyszły z książek. Można było sądzić, że na zawsze — tymczasem nie: nastąpiła rebarbaryzacya i zdziczenie obyczajów, to co cuchnie zaczęło pachnieć. Wiktor Hugo użył jednego takiego wyrazu, Wyspiański paru, a Tetmajer już całą kopę. *Les beaux esprits se rencontrent.*

Ale czytajmy dalej książkę p. Tetmajera:

Drugi młodzieniec.

To jest pewne, że się więcej ludzkość nie o- [barczy
zasadniczym grzechem przeciw kobiecie.

Studentka.

Pierwszy skutek,
że nie będzie prostytutek...

(Ciąg dalszy nastąpi).

rowca „Buda“, nazwiskiem Tianich, co następuje: Dnia 4 b. m. o godzinie 4 popołudniu płynąłem na moim okręcie z szybkością 59 T koło przylądka Palos w odległości około dwóch mil morskich od wysp Hormigajskich. Spostrzegłem, iż z lewej strony zbliża się parowiec, płynący mniej więcej w przeciwnym kierunku, jak my. Gdy mijaliśmy się z nim, zdało mi się, że płynie on nieco zablisko morskiej skały, na której stoi latarnia, lecz ponieważ słońce bardzo silnie świeciło, nie mogłem dobrze ocenić odległości. W kilka minut po czwartej, gdy właśnie okręty się minęły, a ja patrzyłem jeszcze, jak płynie tamten okręt, nagle ujrzałem, że przód jego wynurzył się z wody, a tułów okrętu silnie przechylił się i położył na wodzie na prawym boku. Za malutką chwilkę tył okrętu począł się zanurzać; nie minęły dwie minuty, a cały tył okrętu był już pod wodą.

Odrazu zrozumiałem w jak wielkiem niebezpieczeństwie znajdował się ów parowiec. Natknął się on na piaszczystą mieliznę, położoną w odległości mniej więcej jednej mili morskiej na południowy wschód od wysp Hormigajskich. Natychmiast kazałem kurs naszego parowca zwrócić ku zagrożonemu okrętowi i przygotować łodzie ratunkowe. Gdym zbliżył się do nieszczęsnego okrętu, poznałem, iż jest to „Sirio“ z Genui. Wywiesił on właśnie flagi ratunkowe. Na mostku komendanta, na przednim pokładzie, na linach i masztach widać było wiele osób; niektóre z nich w najkrytyczniejszem położeniu. Kazałem opuścić na morze dwie łodzie ratunkowe i podpłynąć do tonącego okrętu. Gdy łodzie moje już popłynęły, przybyły na miejsce dwa hiszpańskie okręty, jeden parowiec dla ochrony wybrzeży i drugi okręt mniejszy. Pierwszy okręt hiszpański nie mógł się zupełnie zbliżyć do tonącegó „Siria“, manewrował więc tak, że zwracając dziób ku niemu, choć przodem starał się do niego zbliżyć. Wiele osób z tonącego okrętu rzuciło się w morze i płynąc starało się dotrzeć do wielkiego hiszpańskiego statku. Nasze łodzie naprzód brały tych, którzy płynąc, byliby potonęli; później podpłynęły aż do samego okrętu, brały stamtąd rozbitków i przewoziły na pokład hiszpańskiego statku. Nasze łodzie już trzy razy przepłynęły tę turę, gdy do tonącego „Siria“ zbliżyły się cztery malutkie barki z owego drugiego, mniejszego okrętu hiszpańskiego. Za chwilę — było już wpół do szóstej — przybył na miejsce katastrofy pewien parowiec francuski i zaraz spuścił na wodę łódź ratnnkową.

Wszystkie te łodzie razem z naszemi pracowały nad dziełem ratunku. Lecz ratunek nie był łatwy. Najtrudniej ratować było tych rozbitków, którzy schronili się na maszty i uczepili lin okrętowych; morze bowiem było bardzo niespokojne i dlatego łodzie tylko bardzo powoli i nader ostrożnie mogły podpływać do wystających z wody lin i poprzecznych drągów „Siria“, gdyż same mogły się oplątać i utknąć na częściach lin i drągów zanurzonych w wodzie.

W końcu udało się, z wyjątkiem tych, którzy utonęli przed przybyciem łodzi ratunkowych, uratować wszystkich podróżnych i całą załogę. Przewieziono ich częścią na pokład owego większego okrętu hiszpańskiego, a częścią na pokład drugiego hiszpańskiego parowca do ochrony brzegów, który przypłynął na miejsce katastrofy około wpół do 8 nad wieczorem. Wielu rozbitków uratowało się w ten sposób, że podpłynęło do łodzi ratunkowych; innym rzucano liny i zapomocą tych lin wciągano ich do łodzi.

Najtrudniejsza sprawa była z tymi, którzy, czy to ranni, czy z przerażenia, jakby zastygli, z kurczowym wysiłkiem uczepili się byli lin tonącego okrętu i nie chcieli ich wypuścić. Tych musiano przemocą odrywać i wsadzać do łodzi. Robota ta była niesłychanie uciążliwą, gdyż „Sirio“ nachylił się był o prawie 50 stopni. O godzinie 8 skończyła się akcya ratunkowa. Moje łodzie na samym ostatku przewiozły na pokład hiszpańskich okrętów pozostałych przy życiu oficerów i kapitana, który wsiadł do łodzi ratunkowej ostatni, wprzód stwierdziwszy, iż już nie ma nikogo do ratowania. Dwie łodzie moje uratowały przeszło sto osób. Większa łódź uratowała 60 osób, w tem przeszło 30 kobiet i dzieci. Mniejsza łódź moja przewiozła 40 osób, a to 32 mężczyzn i 8 kobiet. Zdaje się, że dlatego tylu pasażerów i tylu ludzi z załogi zdołało się uratować, iż w chwili katastrofy prawie wszyscy znajdowali się na przodzie okrętu. Pasażerowie i ci ludzie z załogi, którzy w chwili katastrofy byli w kajutach w tylnej części okrętu, prawdopodobnie zginęli, bo tył okrętu zanurzył się tak nagle i szybko pod wodę, iż ci ludzie nie mogli wydostać się na pokład.

Wedle pierwszych zeznań uratowanej załogi, w chwili najechania na mieliznę „Sirio“ płynął pod pełną parą. Uderzenie było tak gwałtowne i statek tak nagle zanurzył się w wodę, że nie mógł już spuścić własnych łodzi ratunkowych, bo część ich spadła do wody, a część tak się zaplątała, że nie można ich już było odczepić. W chwili katastrofy wiał silny wiatr i morze było bardzo niespokojne. Zdaje się, że tył „Siria“ nie oparł się mocno o mieliznę, bo przez trzy godziny najbliższe po katastrofie zanurzył się jeszcze bardzo znacznie, podczas gdy przód okrętu pozostał nad wodą.

Wielka ofiarność Cesarza na cele czeskie. Wychodzący w Pradze *Hlas Naroda* donosi, że Cesarz z okazyi swego pobytu w jesieni w Pradze ofiaruje 3,000.000 koron na rozmaite cele humanitarne, jak n. p. na cele zwalczania gruźlicy i t. p. Z ofiary tej ma być także odrestaurowany trakt Władysława, wiodący na zamek na Hradczynie. Na potrzebę restauracyi tego dojazdu miał zwrócić uwagę Cesarza następca tronu.

Szef biura prezydyalnego Namiestnictwa, radzca Dworu p. Wacław Zaleski, wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Dorożki automobilowe we Lwowie. Magistrat udzielił p. Juliuszowi Schrenzlowi koncesyi na trzy dorożki automobilowe, wyznaczając dla nich stanowiska: przy placu Maryackim od strony sklepu Dittmara, przed teatrem miejskim i koło hotelu Metropol przy placu Bernardyńskim. Opłaty tytułem placowego od samochodowych dorożek będą o 50 prc. wyższe, aniżeli za dorożki konne. — Taryfa jazdy jest dość przystępna. Jedna jazda w dzień ma kosztować 2 korony; najdroższa taryfa jest do placu wyścigowego (10 kor. w dzień, 12 koron w porze nocnej). Za jazdę wedle czasu opłata wynosić ma 3 korony w dzień za pierwsze pół godziny, każdy dalszy kwadrans jedną koronę.

Bursa ruska powstanie niebawem na Kastelówce (w dalekim punkcie ulicy Krzyżowej). Magistrat zatwierdził już plany na ten gmach, który będzie miał 22 okien frontu.

Bankructwo. Z Kołomyi donoszą, że na tamtejszym targu pieniężnym wywołało wielki popłoch bankructwo finansisty kołomyjskiego Izraela Horowitza. Passywy mają wynosić około 300 tysięcy koron. Poszkodowane są przeważnie wielkie instytucye handlowe.

Uczeń zdolny, ale biedny i na siłach wyczerpany, potrzebuje na zdrowem powietrzu przebyć wakacye, a na to środków brakuje. Kto łaskaw z naszych czytelników, raczy nadesłać na powyższy cel zasiłek na ręce p. Mieczysławskiego ul. Zamarstynowska 29.

Kolonia polska w Rzymie. Ze stolicy Włoch piszą: Powagę życiu polskiemu nadaje w Rzymie zakon Zmartwychwstańców, na którego czele stoi jenerał, ojciec Kasprzycki, rodem z Ameryki. W gronie wybitnych kapłanów z tego zgromadzenia wyróżnić należy czynną działalność o. Smolikowskiego, b. jenerała, autora „Historyi Zmartwychwstańców“, ojca Marszałkiewicza, prokuratora zgromadzenia, ojca Giecewicza, ascety, który majątek swój poświęcił na rzecz zgromadzenia. W zarządzie Zmartwychwstańców znajduje się *Collegium polonicum*, które jednak tworzy oddzielny zakład, kształcący młodzież duchowną polską, przybywającą z Polski. Rektorem kolegium jest o. Paweł Smolikowski, wice-rektorem o. Konstanty Czorba, który co roku z Nizzy przywozi od hr. Branickiej „*non parvam pecuniam*“ na cele tej polskiej instytucyi rzymskiej, wychowującej dla kraju przyszłych kapłanów, rozumnych i dzielnych. Tu więc także, przy Via Maroniti, gdzie się wznosi budynek kolegium, pod opieką ojcowską Zmartwychwstańców kwitnie młode życie polskie, rozwijając się wszechstronnie w jasnych refleksach nieba włoskiego, pod tarczą Matki Boskiej Częstochowskiej, której obraz ochrania wejście do wnętrza kolegium.

Kolonię polską w Rzymie, oprócz wymienionych osób, tworzą: X. Adam Sapieha, szambelan papieski, wybitny przedstawiciel młodej generacyi duchowieństwa polskiego przy Watykanie, X. Kazimierz Skirmunt, agent do spraw polskich przy propagandzie, X. Serafin Majcher, spowiednik polski w bazylice św. Piotra. Stałym od lat dziesięciu mieszkańcem Rzymu jest dr. Adam Darowski, historyk i korespondent pism polskich. Od lat kilku również mieszka tu utalentowany artysta-malarz p. Wygrzywalski, który niedawno wrócił z Egiptu z pełną teką. Nadto wybitne miejsce wśród naszej rzymskiej kolonii artystycznej zajmuje p. Antoni Madeyski, rzeźbiarz, twórca wspaniałych dzieł w marmurze na Wawelu, „Sobieskiego“ w Padwie i wielu innych utworów niepospolitej wartości. Niemniej wybitne miejsce zajmuje w kolonii rozgłośny rzeźbiarz Teodor Rygier, którego córka wyszła za mąż za Włocha Corradi'ego i należy do zapalonych agitatorek-socyalistek, wygłasza też na zgromadzeniach robotniczych w Medyolanie płomienne mowy.

Kilka miesięcy do roku spędza w Rzymie ks. Radziwiłłowa z Nieświeża, posiadająca piękny własny pałac na Via Boncompagna. W gościnnych swych salonach gromadzi wytworne towarzystwo polskie i włoskie. Księżna Radziwiłłowa jest doskonałą znawczynią i miłośniczką muzyki i otacza swą opieką młode Polki, które w Rzymie poświęcają się studyom muzycznym.

Wyścigi oficerskie w Krakowie odbyły się 11 b. m. na tamtejszym torze wyścigowym, staraniem 12 pułku dragonów, stojącego załogą w Krakowie. Było sześć biegów. W pierwszym biegu dla koni półkrwi z płotami na metę 2.800 m. o nagrody honorowe hr. Chorinsky'ego, rotmistrza Victorina i bar. Gudenusa zwyciężył nadporucznik Horbaczewski na gn. kl. „Gretel“ bar. Podstatzky'ego; drugi przybył do mety rotm. Neusser na własnej 5 l. gn. kl. „Halka“.

W drugim biegu dla wszystkich koni oficerskich z przeszkodami na dystans 3600 m. o nagrody honorowe hr. Cavriani, podpuł. Pragera i bar. Peche zwyciężył nadpor. Horbaczewski na kl. „Schatzerl“, drugi przyszedł por. Scheff na kl. „Conversation“. W trzecim biegu z przeszkodami dla koni pół krwi o honorową nagrodę pań na metę 3200 m. pierwszy przyszedł sgn. w. „Incomin“ pod por. Lauerem, drugi g. w. „Tegetthoff pod rotm. bar. Gudenusem. W czwartym biegu również z przeszkodami dla wszystkich koni o nagrody honorowe barona Webera, hr. Hompescha i nadpor. Horbaczewskiego na metę 3200 zwyciężył nadp. baron Weiss-Staryenfels na w. „Alter“; druga przyszła kl. „Beduine“ pod rotm. Victorinem“. W biegu piątym z przeszkodami o nagrody pieniężne na metę 3200 jeździli podoficerowie na koniach służbowych. W biegu szóstym i ostatnim także z przeszkodami dla koni pełnej krwi na metę 4000 m. o honorową „nagrodę wędrowną“ kurpusu oficerskiego zwyciężył 3 l. g. w. „Maculany“ pod nadp. bar. Franzem, drugi przybył „Capudan Pascha“ pod por. hr. Hompeschem.

Kradzież na tysiąc kilkadziesiąt koron. Dzisiaj rano w pewnym szynku na placu krakowskim policya zaaresztowała dwóch notowanych złodziei: Jędrzeja Oleszkiewicza i Ozyasza Rosinera, którzy chcieli zmienić banknot tysiąc koronowy, a nie wiedzieli nawet, co to jest ów banknot; sądzili oni, że to 100 koron. Przy aresztowanych znaleziono jeszcze kilkadziesiąt koron oprócz owych 1000. Nie chcą oni powiedzieć, gdzie te pieniądze ukradli.

Konkurs na cztery premie po 1.120 koron z fundacyi im. Franciszka Blanka dla ubogich czeladników rzemieślniczych, rozpisuje Magistrat miasta Lwowa. Podania o przypuszczenie do losowania należy wnieść najdalej do 30 września do VIII. Departamentu Magistratu (III. piętro).

Nadto ogłasza Magistrat konkurs na udzielenie zasiłku w kwocie 200 koron z fundacyi ś. p. Emilii Dębkowskiej dla jednego rzemieślnika, w celu umożliwienia mu samoistnego wykonywania swojego rzemiosła. (Podania do 15 września) — oraz na wsparcie w kwocie 40 koron dla wdów i sierot po mieszczanach lwowskich (również z fundacyi ś. p. Emilii Dębkowskiej). Podania należy wnosić do Magistratu do 15 września.

Maxym Gorki o Ameryce. W *Appletons Magazine* w artykule pod tytułem „Miasto mamony“ Maxym Gorki tak opisuje pierwsze swoje wrażenia odniesione w Nowym Jorku: „Zdala nad brzegiem milczące i ciemne wyzierają z mgły „drapacze chmur“. Prostokątne, bez pretensyi do piękna podnoszą się te ociążałe sterty kamieni ku niebu, mrukliwe, uparte, jakby pozbawione pociechy. W oknach tych kolosalnych więzień nie kwitną kwiaty, nie wyziera przez nie ni jedna główka dziecięca. Te piramidy kamienne podnoszą cenę ziemi, na której stoją do wysokości własnych wierzchołków, lecz smak obniżają tak nisko, jak ich fundamenty. To już zawsze tak jest: w wielkich domach mieszkają mali ludzie. Zdala wygląda to miasto jak przeolbrzymia paszcza z czarnymi, nierównymi zębami. Wyrzuca ona z siebie czarne chmury dymu i stęka jak otyły obżarciuch. Nigdzie nie wydali mi się ludzie tak nieszęśliwymi, tak beznadziejnie przykuci do życia, jak w Nowym Jorku. Nigdzie ich nie widziałem tak tragikomicznie ze siebie zadowolonych, jak w tej potwornie olbrzymiej fantasmagoryi żelaza, kamienia i szkła, stworzonej przez próżną i chorobliwą żądzę Merkurego i Plutona. I gdy wpatrywałem się w to życie, coraz to wyraźniej czułem, że w ręku Bartholdiego statuy wolności nie pochodnia wolności, ale żarzy się i błyszczy — dolar!“

Krajowy warsztat naukowy dla wyrobu zabawek w Jaworowie rozpoczyna kurs szkolny 1906/7 z dniem 1. września 1906. Kandydaci, pragnący uczęszczać do tego zakładu, zgłosić się winni do Zarządu szkoły najdalej do 1. września 1906. Warunki przyjęcia: ukończony rok 12-ty, świadectwo uwolnienia od uczęszczania na naukę codzienną i fizyczna zdolność do pracy. Przy szkole jest bursa dla kilku biednych, a zdolnych uczniów.

Do Truskawca przybyło od 15. czerwca do 1. sierpnia 2.321 osób.

Z kolei. C. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie rozpisała licytacyę na dostawę oleju rzepakowego do palenia i smarowania. Bliższe warunki i formularze ofert można otrzymać w c. k. Dyrekcyi kolei. Termin do wnoszenia ofert kończy się 30. sierpnia b. r.

Temperatura dnia 13 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 16, we Lwowie +13, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +14, w Salcburgu +15, w Gracu +16, w Pradze +14, w Tryeście + 23, w Abbazyi +20, w Raguzie +25, w Budapeszcie +18, w Berlinie +16, w Hamburgu +15, w Monachium +16, w Zurychu +14, w Genewie +16, w Lugano +22, w Anglii +16, w Paryżu +18, w Biarritz +22, w Nizzy +26, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +24, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +26, w Madrycie +22, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +14, w Wilnie + 14, w Warszawie +14, w Moskwie +14, w Kijowie +17, w Odessie +16, w Serajewie +14, w Belgradzie +17, w Bukareszcie + 20, w Sofii + 16, w Konstantynopolu + 24, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda w Austryi, w Niemczech, we Włoszech i w Hiszpanii. Deszcze we Francyi, w Anglii, w Skandynawii i w Rosyi.

Zmarli. W Jaśle Edmund Pareński, emer. radzca sądu krajowego, w 56 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 19 R.; na słońcu + 32 R. Bar. 769. Spada. Przecudna pogoda.

Menażerya w domu.

— Chodź ze mną do menażeryi...

— Dziękuję ci, mam tego dosyć w domu; żona wciąż papla, jak sroka; córka powtarza słówka francuskie jak papuga; najmłodszy syn piszczy, jak kot; najstarszy to istotny lampart; teściowa przebiegła, jak lis, nazywa mnie niedźwiedziem; kucharkę mam brzydką jak małpa; a stróżka kradnie, jak kruk...

— Na Boga! to istotnie nie potrzebujesz już chodzić do menażeryi.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — „Uderzająca piękność,“ wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 14 sierpnia 1906 r.) — Tondencya dzisiejszego targu była niezmienioną. Jedynie ceny żyta podniosły się o 10 do 20 hal., co przypisać należy słabemu dowozowi. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·70 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 6·20 do 6·40, jęczmień od 7·00 do 7·20, owies od 7·40 do 8·00, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od —·— do —·—, nowa od —·— do —·—, Cinquantino od 8·— do 8·20, otręby pszenne od 5·— do 5·10, żytnie od 5·25 do 5·40, rzedak od 15·— do 15·75· Wszystko za 50 klgr.

Z targu chmielem (doniesienie firmy Pawła Seelenfreunda). Dzisiaj rozpoczął się w Norymberdze targ tegorocznego chmielu galicyjskiego. Sprzedawano po 140 do 175 marek za 50 kilo. Już z dzisiejszego ruchu można wnioskować, że partya zwyżkowa nie osięgnie celu, bo partya zniżkowa złożona wyłącznie z piwowarów patrzy na tę haussę w Galicyi i Królestwie całkiem obojętnie. Wielkie browary mają zapasy na 1½ do 2 lat, umieszczone w bardzo dobrych magazynach nowego systemu, w których chmiel przez kilka lat utrzymuje świeżość. Zresztą konsumcya piwa spadła w tym roku o 50.000 cetnarów chmielu. Oprócz tego również niekorzystnie wpływają na konsumcyę piwa podwyższone podatki w Niemczech.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 13 sierpnia.

(Z.) Od początku tegorocznej kampanii zbożowej spadają stale ceny głównych gatunków ziarna na rynkach austryackich i węgierskich. Ceny pszenicy obniżyły się do tej pory o 80 halerzy na 50 kilogramach, ceny zaś jęczmienia prawie o koronę. Ten spadek cen nie jest bynajmniej następstwem zbyt natarczywej podaży, przeciwnie, zaofiarowanie zboża jest do tej pory znacznie mniejsze, niż zwykle. Główną przyczyną tego spadku jest odporne zachowanie się konsumentów, którzy wobec nadzwyczaj korzystnego wyniku żniw nie chcą na razie robić zakupów, czekając widocznie na jeszcze tańsze ceny. Nadto wpływają na obniżenie się cen także stosunki, panujące w młynach budapeszteńskich, które, jak wiadomo, zawiesiły ruch i od dwóch tygodni nie robią na targu żadnych zakupów.

Jeden ważny skutek wszakże wywołało to obniżenie się cen zboża na rynkach krajowych, a mianowicie, że umożliwiło chwilowo eksport pszenicy z naszej monarchii za granicę, gdyż na zagranicznych rynkach nie było takiego spadku cen. Jakoż istotnie ostatnimi dniami zawarto kilka dosyć znacznych transakcyi w sprzedaży, którą zakontraktowano do południowych Niemiec i Szwajcaryi. Na razie szanse eksportu pszenicy austryackiej i węgierskiej są o tyle lepsze, że Rumunia, jakkolwiek miała zbiór dobry zarówno pod względem jakościowym jak i ilościowym, nie może jeszcze eksportować swojej pszenicy, gdyż z powodu deszczów, jakie panowały podczas robót żniwiarskich, jest ona jeszcze wilgotna.

Na targu berlińskim cena pszenicy do tej pory wcale się nie obniżyła, to też jest nadzieja, że pomimo nowych wysokich ceł niemieckich rolnicy nasi będą mogli w tym roku sprzedać dosyć znaczne ilości pszenicy do Niemiec.

Natomiast eksport jęczmienia do tej pory rozwinąć się nie może, gdyż niemieccy kupcy i piwowarzy czekają na to, jaki będzie rezultat sprzętu jęczmienia w Niemczech i dlatego na razie nie chcą kupować.

Ceny owsa obniżyły się w ciągu minionego tygodnia o 50 halerzy na 50 kilo.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (77 do 81 kilo) 7·95 do 8·40, nowa (79 do 82 kilo) 7·65—8·10, banatka (76 do 80 kilo) 7·45—7·85, słowacka (76 do 81 kilo) 7·40—7·85, nowa (77 do 81 kilo) 7·50 do 7·90, dolno-austryacka 7·45—7·80.

Żyto słowackie nowe (72 do 74 kilo) 6·45 do 6·65, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 6·40—6·60, austryackie nowe (71 do 74 kilo) 6·35—6·55.

Jęczmień morawski nowy loco stacya 7·25—7·65, z doliny Morawy nowy loco stacya 6·60—7·20, słowacki nowy 6·10—7·25, północno-węgierski nowy loco stacya 5·60—8·10, cisański nowy loco stacya 5·60—740.

Kukurudza węgierska 6·55—6·75, Cinquantin 7·70—8·20.

Owies węgierski stary 8·50—9·25, nowy 6·90—7·30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż. Z Aten donoszą, iż wedle nadeszłych tam wiadomości miasto Achialos spłonęło całe z wyjątkiem dzielnicy bułgarskiej. Wielu zbiegów, którzy uszli z życiem, znajduje się na brzegu morskim. Los metropolity nie jest wiadomy. Dyplomatyczny ajent grecki od dawna zwracał uwagę rządu bułgarskiego na możliwość rozruchów antigreckich, rząd jednak nic nie zarządził.

Kronberg. Na przyjęcie króla Edwarda przybył tu cesarz Wilhelm, oraz oboje księstwo Hescy. Cesarz Wilhelm pomógł królowi Edwardowi wysiąść z wagonu, poczem powitali się serdecznie. Następnie udano się powozami do Friedrichshofu.

Kronberg. Wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem odbył król Edward z cesarzem Wilhelmem przejażdżkę w otwartym powozie.

Saalburg. Monarchowie zabawili na zamku w Saalburgu do 5, poczem udali się do Homburga, a następnie przez Ursel do Friedrichshöhe.

Barcelona. Kapitan okrętu „Sirio“, który się rozbił koło wysp Hormigas, na wschodniem wybrzeżu Hiszpanii, odjechał stąd wczoraj do Włoch.

(Depesze popołudniowe).

Zakopane. Odbyło się tu doroczne zgromadzenie członków Sanatoryum dla chorób piersiowych d-ra Dłuskiego. Przewodniczył wiceprezes rady nadzorczej hr. Adam Krasiński. Sprawozdanie dyrekcyi za ubiegły rok złożył dr. Dłuski. Ruch był bardzo ożywiony, bawiło przeciętnie 73 chorych dziennie ze wszystkich dzielnic polskich i z zagranicy. Uchwalono podziękować Bankowi krajowemu za ulgi, przyznane w sprawie pożyczki. Udzielono dyrekcyi absolutoryum za rok ubiegły (1905), zatwierdzono bilans i przyjęto budżet na rok bieżący. W toku obrad podniesiono potrzebę zwrócenia się do lekarzy warszawskich, aby chorych przysyłali tutaj, zamiast do zagranicznych zakładów.

Petersburg. *Prawitelstw. Wiestnik* zamieszcza następujący komunikat o położeniu na Kaukazie: Z powodu nieustannego ruchu rewolucyjnego, ustawicznych napadów i rabunków, oraz starć między rozmaitemi narodowościami, zaprowadzony jest na całym Kaukazie, z wyjątkiem kilku okręgów, stan wojenny. Zwłaszcza bardzo poważny charakter miały ostatnie wypadki w Szuszy; uzbrojone bandy napadały na oddziały wojska. Władze rozporządzają dostateczną liczbą wojska, aby stłumić niepokoje. Ruch na Kaukazie, jak zresztą w innych częściach państwa, ma charakter rewolucyjny. Starcia pomiędzy Tatarami a Ormianami we wschodniej części Kaukazu przypisać należy przeciwieństwom narodowościowym. Wśród jednej części mahometańskiej ludności można zauważyć chęć rabunku. Ludność tatarska w guberniach tyfliskiej i kutajskiej daje łatwo posłuch naukom socyalistycznym.

W ostatnim czasie zaostrzyły się niepokoje wśród ludności w Baku i Tyflisie. Nie należy natomiast obawiać się powszechnego strejku kolejowego. U Ormian wywiera największy wpływ towarzystwo Dasznak-sueten. Towarzystwo to miało pierwotnie za zadanie ochronę interesów ormiańskich, obecnie ma ono jedynie cele rewolucyjne. Pomiędzy Tatarami nie mają rewolucyjne stowarzyszenia wcale wpływu. Inne górskie plemiona zachowują się lojalnie. Wojska na Kaukazie są wierne przysiędze, a wiadomości o niepokojach w poszczególnych oddziałach wojskowych okazały się po większej części przesadzone. Prócz nagromadzenia wojsk ustanowiono jeszcze w celu uśmierzenia niepokojów komisye pojednawcze, złożone z przedstawicieli miejscowych władz, oraz delegatów wiodących spór narodów. Komisye te okazały się w poszczególnych okręgach bardzo pożyteczne.

Główną uwagę zwracają władze na zadowalające rozwiązanie sprawy agrarnej; rząd wygotował już projekt ustawy o zniesieniu dotychczasowego stosunku chłopów do właścicieli ziemskich; przeprowadzenie jednak odpowiednich zarządzeń opóźni się wskutek obecnej sytuacyi i niepokojów. Zarząd Kaukazu ma nieustanne staranie o reformy. Zupełny spokój na Kaukazie nie może jednak nastąpić przed ustaniem niepokojów w innych częściach państwa.

Petersburg. Na podstawie przepisów o wzmocnionej ochronie zakazano wydawania dziennika „XX Wiek“. Również na prowincyi wydają władze nieustannie podobne zakazy, dotyczące pism rewolucyjnych.

Profesor Kowalewskij (członek stronnictwa kadetów) otrzymał pozwolenie na założenie nowego dziennika „Strana“.

Samara. Na kolei z Samary do Zlatousta zaprowadzono stan wojenny, z powodu rozruchów agrarnych.

Juzówka. We wsi Juzówce próbowali chłopi uwolnić kilku innych uwięzionych za udział w rozruchach agrarnych. Kozacy dali ognia. 5 chłopów padło trupem, dwu jest rannych.

Również z wielu innych miejscowości donoszą o poważnych niepokojach.

Sofia. O losie rzekomo spalonego biskupa greckiego w Anchialos krążą rozmaite pogłoski, które trudno sprawdzić. Według ostatnich wiadomości, miano wczoraj znaleźć w na pół spalonym domu biskupa przy życiu; schronił się tam wraz z kilku notablami greckimi. Władze podobno uwięziły biskupa pod zarzutem, że namawiał Greków do atakowania demonstrantów.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. L. br. Brückman z Monasterzec. B. br. Popper i W. Lunzer z Wiednia. W. Strzelecki z Nowoszyc. Z. Zadurowicz z Chlebiczyna. Dyr. H. Hahn z Wygody. D. Łukasiewicz i i dr. S. Haczewski z Kołomyi. W. Peters z Ameryki. J. Chojęcki i C. Makowiecki z Król. Polsk. N. Strzembosz z Rocyi. W. Dzięciołowski z Gołogór. W. Barta z Pragi. Z. Cielecki z Byczkowiec. P. Gołaszewska z Toustobab. Dr. Wiesenberg z Kałusza.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. A. Orzechowska z Rosyi. M. Kostecka i N. Zaleska z Wołynia. N. Zaleska z Wołynia. K. Piątkowska z Józefówki. W. Jepsen z Helsingforsu. H. Sowilscy z Mikołajowa. N. Morany, J. Isenberg z Krakowa. J. Jemiołkowscy z Warszawy. J. Kociuba z Zarwanicy. N. Raciborscy z Podniestrzan. W. Federer i L. Stretz z Pragi. L. Holecki z Kijowa. W. Kleinberger z Wiednia. E. Ciepielowski z Przemyślan. A. Olszewski z Tarnopola. W. Bogdański z Przemyśla. M. Roszkowski z Jarosławia. Z. Weigel z Mikołajowa. P. Grudzińska z Bursztyna. B. Lipiński z Bolechowa. A. Makomaski z Królestwa Polskiego. F. Rybicki z Mielca. R. Cygowie ze Stryja. E. Schuttowie z Przemyślan. J. Zaściński z Żytomierza. J. Allerhond z Sambora.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 16 sierpnia. (Giełda towarowa(. Cukier 19·60—19·70, 19·80—19·90 (stale). — Spirytus: 40·80—41·20 (ustalony). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 16 sierpnia.

Marki 117.35, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 94.85, akcye: austr. zakł. kredyt. 671.25, węg. zakł. kred. 813.50, anglobanku 308.50, union banku 549·50, bankvereinu 549.25, länderbanku 441·—, kolei państw. 672·50, lombardy 163·25, akcye kolei Elbethal 001.00, fabryki broni 0.00, tytoniowe 000.00, alpiny 587.25, Rima Muranyi 575.00, prag. Tow. żel. 2796, losy tureckie 161.50, ruble 250.75 Usposobienie: bez ochoty.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.40.

Lwów 16 sierpnia. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —·— do —·— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586·—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.85*, 11.0 *
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2 36**, 6 35, 11.15, 6.37*, 10.06*.
Do Czerniowiec: **2 51**, **2.40**, 6-15, 9 20, 10 40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2·, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1 15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

Zaraz po powrocie opowiedziałem moją historyę kilku przyjaciołom — wszyscy mnie wyśmiali. Słuchano mnie też z niedowierzaniem w ministeryum wojny, w domu komendanta portowego w Dowrze, w klubach i towarzystwach sportowych. Inżynierowie dowodzili, że ukrycie takich robót jest niemożliwe; generałowie wytłuszczali mi, że departament wywiadowczy byłby uwiadomiony o nich w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Czułem, że śmieją się poza mojemi plecami z tych przywidzeń i „strachów“.

Nie pojmuję do dziś dnia, dlaczego moja własna wiara pozostała niezachwianą. Dziś moi rodacy przekonali się już, że miałem racyę, ale nie dowiedzą się nigdy, ile mnie kosztowała ich niewiara.

Zniechęcony nią, ukryłem tajemnicę w głębi serca. Harry pisywał do mnie raz na tydzień listy wesołe, żartobliwe, lecz od miesiąca, to jest od swego wyjazdu z Calais, ani słowem o Agnieszcze nie wspomniał. Pamiętam jak dziś ów smutny dzień, gdy z rąk matki otrzymałem list, w którym donosił, że jego misya była bezowocną i że czas tylko może urzeczywistnić moje nadzieje.

„Prawdę powiedziawszy — pisał — nie poznaję Lepeletiera. Zmienił się ogromnie. W sercu jego zrodziła się nienawiść do Anglii i Anglików. Napróżno siliłem się na cycerońską wymowę; pułkownik nie chce cię widzieć: wbił sobie w głowę, że igrałeś z jego honorem i że pozostawiłeś na nim skazę. Szydziłem, przekonywałem wszelkimi sposobami, ale nadaremnie. Nie chce słuchać nietylko mnie, lecz i wymowniejszego adwokata w postaci pewnej osóbki, której imię zaczyna się na *A*, a której wierność dla pewnego oficera huzarów jest wzruszającą. Nie upadaj na duchu. Wszak stary Boecyusz powiada: „*Major lex amor est sibi*“. Jutro wyruszam do Szwajcaryi. Za miesiąc wrócę do Calais, a wtedy zobaczymy. Uszy w górę i zapomnij o tym twoim wielkim sekrecie, bo jestem pewien, że twoje wnioski były fałszywe.“

Przeczytałem list i zamknąłem go w biurku; matce powiedziałem tylko tyle, że Harry bawi w Szwajcaryi i że przysłał mi wieści bardzo niedokładne o moich przyjaciołach w Calais. Instynktem kobiecym domyślała się zapewne moich uczuć dla Agnieszki Lepeletier, ale nie zdradzała się ze swymi domysłami.

Przez te sześć tygodni nasz dwór ożywiał się niejednokrotnie. Przybywali do mnie koledzy oficerowie, do mojej siostry Meg — jej przyjaciółki, urządzano pikniki, teatry amatorskie, spacery i dalsze wycieczki, przyjmowałem w nich udział, ale byłem bardzo daleko myślą i sercem.

Ten stan oczekiwania i przymusowej bezczynności osłabiał we mnie wolę, rozluźniał nerwy, doprowadzał do choroby. Dziś postanowiłem wrócić do Calais, rozmówić się z Lepeletierem, jutro — uczucie dla Agnieszki zasnuwało się mgłą, ustępując miejsca gorączkowej potrzebie czynu. Aż wreszcie pewnego dnia przekonałem się, że to uczucie jest silniejszem, niż sądziłem. W dniu tym przyszedł list od Fordhama z zapowiedzią powrotu i ważnych dla mnie wieści. Nigdy jeszcze słońce nie wydało mi się tak jasnem w Cottesbrook.

Matka przyniosła mi ten list do ogrodu. Usiadła przy mnie, aby się dowiedzieć, co pisze Harry; z pałacu dolatywały śmiechy dziewczęce i głosy męskie; sam nie wiem, co mnie usposobiło do zwierzeń, dość, że zdjąłem z mych ust pieczęć milczenia i zacząłem opowiadać matce o Agnieszce, o mojej miłości i utraconych nadziejach. Słuchała z widocznem wzruszeniem, i od tej chwili smutek mój wydał mi się lżejszym.

— Przywieziesz ją do Cottesbrook, Alfredzie, musisz ją przywieźć — rzekła.

— To niemożliwe, mateczko.

— To się stać musi. Ja będę się modlić o wasze szczęście. Czuję, że ona godna mego chłopca. Chcę ją zobaczyć. Czy bardzo piękna, Alfredzie?

— Nie znam piękniejszej.

— Zobaczysz, ona przyjedzie do Cottesbrook, za miesiąc najdalej, pokocha mnie i ja ją kochać będę, jako żonę mojego syna.

— Będziemy kochali cię oboje, mateczko.

— O nic już Pana Boga nie proszę, jak tylko, żeby ją ujrzeć jeszcze w tym miesiącu.

Siedzieliśmy długo w altanie; moja droga matka przelewała mi do serca swoją nadzieję, zaczynałem snuć marzenia i tworzyć śmiałe projekty. Zdawało mi się, że mogę wracać do Calais bez przeszkody, powiedzieć Agnieszce: „Matka czeka cię w Cottesbrook“. Czyż taka nadzieja była niedorzeczną? Wszak Harry powracał i zapowiadał, że przywozi ważne wieści. Zobaczę go dziś, za parę godzin.

W całem Northampshire nie było weselszego człowieka od huzara, który wyjeżdżał na spotkanie „Abbé Fordhama“.

Harry wstępował do Calais, nie darmo; jak wczoraj widział Agnieszkę. Szczęśliwy! Jakże mu zazdrościłem!

XV.

Człowiek za drzewami.

Z listu Fordhama wnioskowałem, że przenocuje w Londynie i przybędzie na naszą stacyę Market Harborough pociągiem, który się zawsze spóźniał. Pędziłem, co koń wyskoczy, gnany niecierpliwością i niepokojem. Zdawało mi się, że pociąg nigdy nie nadejdzie. Przybył, nawet wyjątkowo bez spóźnienia. Harry wyskoczył z wagonu. Uścisnęliśmy sobie ręce, milczeliśmy obaj ze wzruszenia.

Przemówiłem dopiero, gdyśmy się znaleźli w wolancie na drodze do Cottesbrook.

— Kładę na tobie areszt — rzekłem. — Przenocujesz dziś we dworze. Meg prosi cię o to.

— Wiesz, że nie potrafię oprzeć się prośbom twojej siostry — odparł.

— Słuchaj — zawołałem nagle — dlaczego mnie dręczysz? Wszak domyślasz się, co chciałbym usłyszeć.

— Wiem, ale, niestety, nie mam ci nic do powiedzenia.

— Jakto? nic?

— Przynajmniej nie wiele. Pułkownik Lepeletier zamknął swój dom na kłódkę i w świat wyruszył.

— Gdzież pojechał?

— Ba! gdybym ja wiedział. Wmówiono we mnie, że do Châlons. Pojechałem niezwłocznie po to tylko, by się przekonać, że mnie objaśniono fałszywie. Nie było go w Châlons. Nie chcą, abyśmy się dowiedzieli, gdzie przebywa. Zdało mi się nagle, że słońce zagasło.

— Gdzie Agnieszka? Czy pojechała z ojcem? — spytałem.

— W Calais tak twierdzą. Przypuszczam, że w tym razie mówią prawdę, bo kłamstwo zbyteczne. Kto nie może znaleźć ojca, ten nie odnajdzie córki. Wyprawili mnie do Châlons, jak głupca, i byli wściekli, że nie chcę jechać do Dijon. W domu w Calais nie mogłem się niczego dowiedzieć. Pozostał tylko pies podwórzowy, Czy Agnieszka pisała do ciebie?

— Ani słowa — odparłem.

— A jej ojciec?

— Ani razu.

— Ha! Trudno argumentować z człowiekiem, który milczy. A ty czyś pisał do niego?

— Wysłałem list długi, jak kazanie — odparłem.

— Ma się rozumieć szczery.

— Brutalnie szczery. Prosiłem go o wyjaśnienie tego, com widział w Escalles. Nie raczył mi objaśnień udzielić.

— Jakże mógł to uczynić, skoro twój list nie zastał go w Calais? Mam nadzieję, żeś mi przebaczył moje niedowiarstwo?

— Nic gniewałem się o nie. Ja sam zaczynam niedowierzać świadectwu własnych oczu. Gdyby kto chciał słuchać moich zeznań, byłbym szczerze zdziwiony.

— Wszak znalazłeś słuchaczy. Pisałeś mi w jednym z listów, żeś był u ministra wojny.

— Istotnie. Opowiedziałem mu moją „bajeczkę“. Wysłuchał mnie grzecznie, cierpliwie, lecz z widoczną niewiarą. Inni byli mniej uprzejmi: komendant w Dowrze roześmiał mi się w oczy i dla wyleczenia mnie z tej „manii“, poszedł ze mną do Folkstone. Ma się rozumieć, nie zobaczyliśmy tam nic zgoła.

— I ja odbyłem wczoraj tę wędrówkę. Przeszedłem przez dwa tunele i nic nie znalazłem, oprócz butów, uwalanych w glinie.

— Więc interesujesz się tą sprawą tak dalece, żeś zrobił siedm mil pieszo, aby się przekonać, czy niema śladu robót podziemnych?

Mówiąc to, spojrzałem na niego; wyraz jego oczu uderzył mnie. Był niezwykle poważny, uroczysty niemal, jego ręka spoczęła na mem ramieniu i trzymała je w żelazłym uścisku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza.